Opłata pocztowa uiszczona ryczałt

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 4

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

25 STYCZNIA 36

BLUZKA SZYDEŁKOWA (Forma na tablicy kroju)

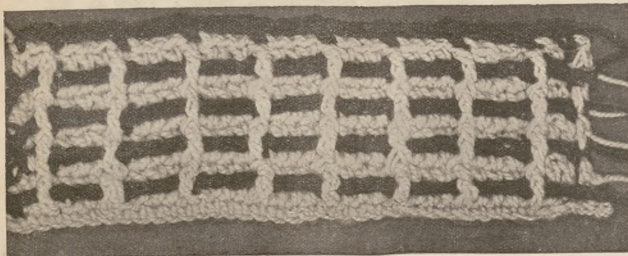


NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

ŚCIEGI SZYDEŁKOWE



Nr. I

OBJAŚNIENIA ŚCIEGÓW

Ścieg szydełkowy nr. I.

Nadaje się specjalnie na grubsze kamizelki, jest w wykonaniu bardzo łatwy, mimo że napozór wydaje się skomplikowany.

Przedewszystkiem robimy jak zwykle łańcuszek, długości odpowiedniej do celu, na nim wykonywamy jedną barwą rząd słupków. Robota ta tem się odznacza, że robimy ją stale po jednej stronie, urywając wełnę za każdym rzędem, jak to widać na fotografji.

Na rzędzie słupków robimy odmiennego koloru wełną jeden półsłupek, trzy oczka w powietrzu, znów półsłupek, przepuszczając w rzędzie słupków również po trzy oczka za każdym razem. Teraz wykonywamy na tym rzędzie znów słupki, robiąc je w tem miejscu, nad którem wiszą owe ciemniejsze oczka w powietrzu. I tak robimy w każdy słupek znów słupek a w czwarty, tam gdzie się znajduje ciemny półsłupek bierzemy wierzchem ponad nim słupek podwójnie nawijany, zasłaniając nim ów ciemny półsłupek. W ten sposób robimy wszystkie dalsze rzędy. Ciemny rząd stanowią półsłupki rozdzielane trzema oczkami w powietrzu, jasny rząd trzy słupki i słupek podwójny zahaczany o słupek podwójny poprzedni. Robiąc słupki poza rzędem oczek w powietrzu, wypychamy je ku przodowi, przez co otrzymujemy efekt przewlekania. Używam określenia ciemna wełna i jasna, tak jak to jest na fotografji, w rzeczywistości możemy sobie kolory układać dowolnie. Ładnie wygląda kamizelka beżowa ze ściegiem przewlekanym bronzowym. Granatowa z przewlekaniem białem. Ciemnozielona z jasnym zielonym lub szarozielonym.

Ścieg szydełkowy nr. II.

Jest imitacją szydełkową ściegu na drutach. Robimy go również po jednej stronie, urywając nitkę za każdym rzędem. Pierwszy rząd na łańcuszku zwykle półsłupki, następny robimy znów tylko półsłupki, uważając, aby wkluwać szydełko dokładnie między dwie proste nitki poprzedniego rzędu półsłupków, dość głęboko, przez co otrzymujemy właśnie łańcuszek imitujący drutową robotę. Jest to ścieg ścisły, odpowiedni na kamizelki, żakieciki, męskie kaftany domowe (bonżurki) bardzo łatwy i ładny.

Ścieg szydełkowy III.

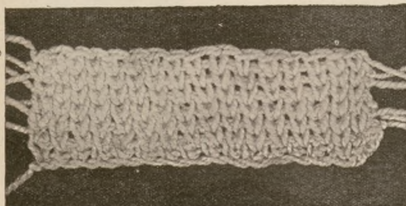
Robimy tam i sporwrotem. Na podstawie łańcuszka robimy naprzemian półsłupek i oczko w powietrzu, opuszczając jedno oczko pod spodem. Następny rząd robimy robiąc półsłupek w otworek oczka w powietrzu a oczko w powietrzu nad półsłupkiem poprzedniego rzędu, mijanego stale tam i sporwrotem. Ścieg wykonany cienką wełną wygląda ładnie na bluzkach, dziecinnych sukienkach, liseus'ach.

Objaśnienie do bluzki na okładce.

Bluzka, do której dajemy wykrój, zrobiona jest ściegiem najprostszym i najłatwiejszym. Dół wykonany zwykłemi słupkami, tam i sporwrotem, może być również wykonany ściegiem II czyli imitacją roboty na drutach. Część górna robiona jest jak następuje.

Wkluwamy w podstawę czyli w gęściejszą część stanika, albo w łańcuszek, na którym ścieg rozpoczynamy, w co drugie oczko, robiąc w niem półsłupek, rozdzielony zawsze dwoma oczkami w powietrzu. Następny rząd wkluwamy półsłupek w pętelkę z dwóch oczek w pow. poprzedniego rzędu, robimy znów dwa oczka w pow. i półsłupek w następną pętelkę i t. d. tam i sporwrotem. Otrzymujemy przy cieńszej wełnie wyraźny ażurek.

Podług tego wykroju można zrobić każdym ściegiem bluzkę, zarówno na drutach jak szydełkiem a nawet z wełny czy flaneli.

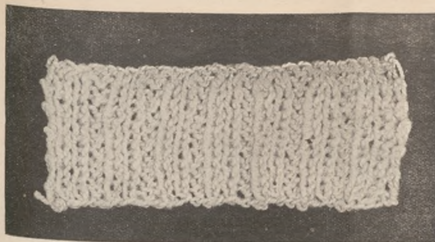


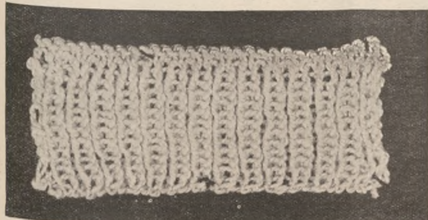
Nr. II

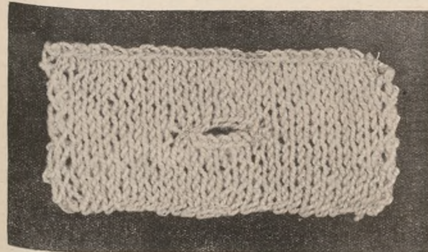


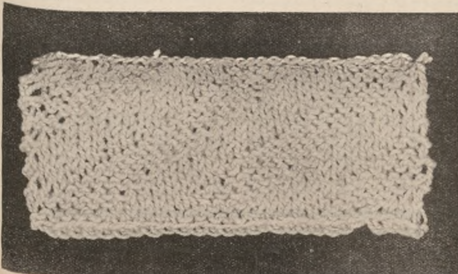
Nr. III

UCZMY SIĘ NA DRUTACH











III LEKCJA NA DRUTACH

Objaśnię Paniom sposób robienia ściągaczki pojedyńczej i podwójnej Ściągaczką wykończamy większość swetrów o charakterze sportowym, męskie pulowery, skarpetki, rękawice.

Ściągaczka pojedyńcza.

Nabieramy na druty dowolną ilość oczek. 1 rząd. 1 oczko prawe, 1 lewe, 1 prawe..., na zmianę, aż do wyczerpania.

II rząd. Prawe oczka nad prawemi, lewe nad lewemi.

Ściągaczka podwójna.

I rząd — 2 oczka prawe, 2 lewe, 2 prawe...

II rząd — prawe oczka nad prawemi, lewe nad lewemi.

Próbka ściegu w ukośne paski;

Nabieramy 30 oczek:

I rząd. 5 oczek prawych, 5 lewych... na zmianę.

II rząd. 1 lewe, 5 prawych, 5 lewych... ostatnie 4 oczka lewe.

III rząd. 3 prawe, 5 lewych, 5 prawych... ostatnie 2 oczka prawe.

IV rząd. 2 lewe, 5 prawych, 5 lewych... ostatnie 3 oczka lewe.

V rząd. 2 prawe, 5 lewych, 5 prawych... ostatnie 3 oczka prawe.

VI rząd. 1 lewe, 5 prawych, 5 lewych... ostatnie 4 oczka lewe.

Następnie powtarzamy od pierwszego rzędu. Trudność polega na tem, że w każdym rzędzie przesuwamy paseczki o jedno oczko.

Sposób robienia dziurek do zapinania guzików:

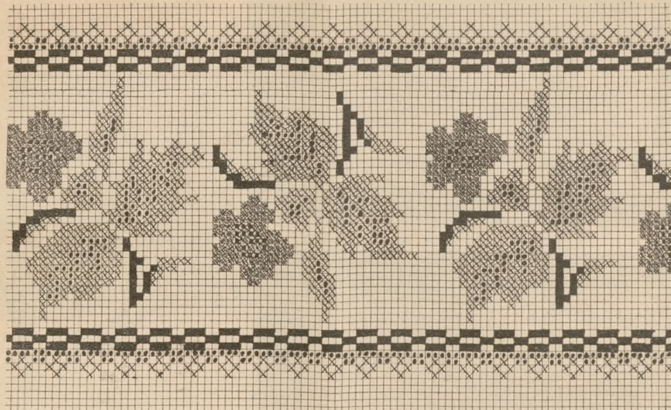
W miejscu, gdzie ma być dziurka zakończamy odrazu pewną ilość oczek, gdy dziurka ma być mniejsza wystarczy zakończyć 4 oczka. W następnym rzędzie, w miejscu gdzie oczka zostały zakończone, nabieramy na drut tyle oczek, ile w poprzednim rzędzie zakończyłyśmy. W trzecim rzędzie oczka nabrane prerabiamy.

Bluzeczka:

Ściegiem w ukośne paseczki została wykonana bluzeczka przedstawiona na rysunku.

Dół bluzki, rękawy wykończone ściągaczką pojedyńczą.

Przy wycięciu szyi, dwie dziurki, przez które przełożone są guziki przyszyte do pasecka z wełny. *Wanda Wodzyńska.*



Szlak krzyżykowy, który można zastosować równie dobrze do serwet, obrusów, ręczników jak do garderoby damskiej czy dziecięcej. Można również robić bukieciki rzucane osobno, osobno zaś szlaczki na sukienkach fartuszkach i t. p. objaśnienie barw na dole.

Trzy zestawienia barw do wyboru.

■	ciemny bronzowy,	granatowy	ciemnozielony
×	jaśniejszy "	szafirowy	zielony
•	jasny "	szaroniebieski	zgniłozielony
⊠	pomarańczowy	niebieski	różowy
⊠	żółty	bladoniebieski	wiśniowy

Rok rocznie w styczniu obchodzimy pamiątkę rozpoczęcia powstania 1863 r. Data ta nazawsze pamiętna i głęboko w sercach wyryta a tak stosunkowo świeża, że żyje jeszcze garstka uczestników niezapomnianego ruchu a większość ludzi znajdujących się obecnie w sile wieku zna te krwawe dzieje z ust własnych ojców lub dziadów. W dzisiejszym numerze, poświęcamy dłuższe nieco wspomnienie jednej z najciekawszych i najpiękniejszych postaci kobiecych tego okresu, Jadwidze Pustowójtównie oraz podajemy opis zdarzenia znanego i powtarzanego ze zgrozą w całej lubelszczyźnie.

Z KRWAWYCH DNI 1863 ROKU

Los mściwy jest, nieubłagany...
Nieodgadnionych jego wyroków nie zmienią ani pieniądze, ani późniejsza skrucha.

— — — — — — —

Staruszka, moja niania, która wypiastowała mnie na rękch, zapadała chwilami w zadumę, by potem opowiadać przedziwną, długą historję, a ja, malec, z rozgorączkowanemi oczyma, słuchałem chciwie tej opowieści. Historję tę powtarzała mi kilkakrotnie, nic więc dziwnego, że, choć już długie lata minęły, jak ją ostatni raz słyszałem, utkwiło mi w pamięci wiele szczegółów, z których postaram się odtworzyć całość.

— — — — — — —

Było to skwarne, lipcowe popołudnie pamiętnego 1863 roku. Słońce odbijało się jaskrawo w resztkach wapna na ścianach starej, walącej się karczmy w Batorzu, ożywiając jakoś dziwnie ponure domostwo. Liście dwu osiczyn, stojących na straży próchniejącego krzyża na wprost karczmy, drżały ustawicznie, choć najlżejszy powiew nie mącił spokoju natury.

I nagle, gdzieś z okolicznych wzgórz, wąwozów i lasów, rozległ się, zrazu przytłumiony, lecz z każdą chwilą rosnący hałas, zgiełk, strzelanina. Ściana boru sosnowego, przytykająca do głębokiego, urwistego jaru, okryła się zwiewną, błękitnawą mgłą dymu prochowego, grzechotały karabiny, co chwila wznosiły się w niebo przeraźliwe okrzyki, ni to triumfu, ni bólu, czy rozpaczy.

Z gardzieli wąwozu trwożnie wysunęły się dwie postacie, brudne, obdarte, pokryte warstwą kurzu, dźwigając niewielką wprawdzie, snać jednak bardzo ciężką skrzynkę.

Przypadli w przydrożnym rowie i dwie pary błyszczących, trawionych gorączką oczu, śledziły niespokojnie okolicę. Ujrzeli karczmę i dym unoszący się z komina, coprędzej więc skierowali tam swe kroki, pieczołowicie taszcząc skrzynkę.

Poczęli kołatać do drzwi i po chwili otworzył im karczmarz. Chłop dziwnie niemiłe robił wrażenie, patrzał spodełba, małemi oczkami, rude kłaki pokrywały całą prawie jego twarz.

— Dobry człowieku, — zaczęli powstańcy, — ukryjcie nas, Moskale za nami... Ukryjcie coprędzej i to — wskazali na skrzynkę — to pieniądze narodowe!

Karczmarz podrapał się po skołtunionej czuprynie i zawołał w głąb mrocznej izby:

— Wikta!

Wyszła kobieta, rada w radę i ukryli — jednego w fasoli za domem, co po długich wspinała się tykach, drugiego pod żłobem w oborze; a żeby go widać nie było, karczmarz rzucił nań wiązkę siana i szkapę postawił, by pojadła.

Pieniądze schowali dobrze, w kołysce, pod dziecko i siadła matka nad niem, żeby uśpić płaczące maleństwo.

Wpadli kozacy. Szukają „miatieżników", każą się chłopu oprowadzić po zagrodzie.

Prowadzi ich Marcin do obory i mówi:

— Tu ich niema, — a palcem wskazuje pod żłób.

Pchnął kozak piką, rozległ się jęk bolesny, pchnął raz, drugi, a biedak już i jęczeć przestał.

Wyszli przed dom, a chłop wiedzie ich wprost w fasolę...

Porwał się z kryjówki powstaniec, wystrzelił z pistoletu do zdrajcy, wskoczył na parkan... i zawisł tam, przeszyty moskiewskiemi kulami.

Chybiłeś powstańcze do zdrajcy! Kula przeszła mu mimo głowy i uwięzła w ścianie domostwa.

— — — — — — —

Przeszły lata. Karczmarz z Batorza wielkim stał się panem, dziedzicem rozległych włości, właścicielem licznych domów w Lublinie.

Lecz jakaś klątwa zaciążyła nad jego rodem.

Szeptano sobie na ucho, mówiono o tem nawet głośno w mieście i w całej okolicy, jaką drogą pan Marcin doszedł do majątku.

Lecz przed jakim sądem można go było oskarżyć? Przed rosyjskim?

Obywatele ziemscy ze śmiechem opowiadali sobie krążące o nim setki anegdot, chłopi z pasją zaciskali pięści i syczeli przez zęby:

— Żeby się choć na jeden dzień powstanie wróciło, toby można „psiekrwia" powiesić!

Nikt nie chciał u niego służyć, co uczciwsi ludzie uciekali z jego majątków, tak, że miał swego własnego brata za stangreta.

Nikt nie podawał mu ręki, a dzieci, jakiemś zrządzeniem losu też poniosły karę za winy rodziców. Syn jeden zgnił w więzieniu za nadużycia i fałszowanie weksli ojca, drugi syn, widząc swą hańbę, rozpił się i zmarł przedwcześnie, a córka, która wyszła zamąż za młodego lekarza, sprowadziła tem małżeństwem zgubę dla męża. Doktór stracił zupełnie praktykę, wyjechał z Lublina, lecz zła sława w ślad za nim biegła, aż wreszcie znękany niepowodzeniami, odebrał sobie życie.

Pan Marcin dojrzał w tem palec Boży i tem cięższe były ostatnie dnie jego żywota. Gnębiony chorobą, szarpany zjawami, opuszczony przez wszystkich, nie znajdując pociechy ani w modlitwie, ani w tem, że prawie cały majątek zapisał na cele dobroczynne, zmarł wreszcie, a Lublin odtechnął jakby uwolnił się od dręczącej go zmory.

Trumnę z jego zwłokami , obrzucaną błotem i wysmarowaną wilczem sadłem przez uliczników, konwojował patrol rosyjski i kilka wyjących psów zresztą nikt nie szedł za karawanem.

— — — — — — —

Zbrodnia, popełniona przez karczmarza z Batorza na świętych bojownikach za wolność Ojczyzny, zbyt była straszliwą, aby ją mógł zaćmić blask i aby ją Bóg i ludzie przebaczyli na ziemi.

Z prawdziwego zdarzenia.

A. G.

Henryka Pustowojtówna

i udział jej w powstaniu styczniowem

Niezwykłe zdarzenia wysuwają naprzód różnych nieznanych przedtem ludzi. Imię Henryki Pustowojtówny stało się głośnem i popularnem w całej Polsce od roku 1861. Do rozgłosu przyczyniła się okoliczność, że jako kobieta stanęła z bronią w ręku na twardym i ciężkim posterunku narodowym, kładąc na szali nietylko życie, lecz i dobrą sławę kobiety. Stąd też imię jej i pamięć otaczają z jednej strony lekceważenie lub nawet oszczerstwa, z drugiej — legendy idealnego poświęcenia się i bohaterstwa.

Urodziła się 26 czerwca 1838 r. w pobliżu Żytomierza. Po rewolucji 1831 r. na Wołyniu konsystował koporski pułk piechoty, w którym majorem był Teofil Pustowojtow, natura „szeroka", nieokiełznana, lubiąca grę w karty i wino. Był to przytem mężczyzna piękny i mający powodzenie w salonach. Poznał się z Polką, hrabianką Kossakowską i ożenił się z nią. Pani Kossakowska posiadała majątek Wierzchowiska pod Lublinem oraz Synhury pod Żytomierzem. Tam też rodzina ta zamieszkała. Teofil ożeniwszy się nie zmienił swego usposobienia, z tej racji też doszło wkońcu do rozstania się małżonków.

Pustowójtow oderwawszy się od rodziny, wyjechał do Petersburga i tam w randze generał-majora, jeszcze przed powstaniem życie zakończył.

Dwie córki i syn zostały na opiece babki, Kossakowskiej w Lublinie.

Rosjanie uważali Henrykę Pustowojtównę za prawosławną na tej zasadzie, że już w 1836 roku istniał ukaz, mocą którego dzieci, urodzone z mieszanych małżeństw, musiały być chrzczone według obrządku wschodniego. Sama ona miała się za Polkę katolickiego wyznania, jak świadczy wypis z metryk łucko-żytomierskiego konsystorza, potwierdzony przez biskupa Borowskiego, ale cofający datę urodzenia jej aż do roku 1832 t. j. do czasu, gdy jeszcze wolno było, aby córki małżeństw mieszanych szły za religją matki.

Pomimo wszystko, widocznie wpływ matki w domu państwa Pustowójtów przeważył, a w rodzinie panował nastrój polski, gdyż Henrykę oddano dla kształcenia się do instytutu żeńskiego w Puławach. Instytut ten, w siedzibie niegdyś książąt Czartoryskich, cieszył się rozgłośną sławą. Było tam trzysta Polek i zaledwie piętnaście Rosjanek, córek wysokich urzędników. Językiem wykładowym był polski, rosyjski wykładano tylko jako przedmiot osobny, raz na tydzień.

Wpływ ojca na charakter i kierunek Henryki był bezbarwny, pozatem odzywała się w niej krew nie ojca, lecz matki.

Ukończywszy instytut w Puławach wróciła do rodziców mieszkających wówczas w Żytomierzu. Było to miasto nawskroś polskie, gdzie dużo rodzin obywatelskich z prowincji zamieszkiwało.

Hucznie i wesoło bawiono się w mieście, gdy w r. 1860 wróciła do domu rodzicielskiego Henryka. Zwracała na siebie uwagę zarówno salonowem wykształceniem, jak i powierzchownością. Miała obfite kasztanowate włosy, czarne, wymowne oczy i twarz pełną wyrazu, była przytem obdarzoną pięknym głosem, ładnie śpiewała i grała na fortepianie.

W domu jej rodziców bywało dużo młodzieży. Jakiemuś rosyjskiemu oficerowi głęboko zajrzały w duszę czarne oczy Pustowójtówny. Odmówiła mu jednak małżeństwa. Był to okres silnego i wielkiego rozbudzenia się narodowego.

W roku 1861 wyjechała do Lublina, gdzie mieszkała jej babka Kossakowska. Chwilę tę należy uważać za przełomową w jej życiu. Ze świata zabaw i rozrywek wstąpiła poraz pierwszy na pole zadań głębszych i poczuła się cząstką wielkiej całości narodowej, która drgnęła nagle nowem życiem. Czując się Polką wychowaniem i religją dobrowolnie wybraną, uczuciem, wreszcie myślami, nie mogła stać na uboczu w pochodzie ku nowej zorzy wolności.

Wiara w możebność urzeczywistnienia jej była powszechną i niezachwianą.

Kiedy to nastąpić miało, nikt nie pytał. Zapał religijnego niemal uniesienia na tle jakiejś mistycznej wiary udzielał się wszystkim jak niegdyś do odebrania Grobu Chrystusa. Nie tu miejsce mówić, w jaki sposób powstał i rozwinął się ten okres dziejów naszych przed walką 1863 r., dość, że ogarnął on wszystkie części dawnej Polski.

W tym okresie manifestacyjnym Pustowójtówna brała gorący udział, uczęszczała na nabożeństwa publiczne, procesje, a żywości swego usposobienia zawdzięczała już wówczas dużą popularność.

Wkrótce nastąpił w Lublinie wypadek, który popularność tę jeszcze więcej spotęgował. W rocznicę Unji Litwy z Polską, w dniu 31 lipca przy pomniku na Krakowskiem Przedmieściu postanowiono urządzić manifestację bardzo zresztą niewinną. Na pomniku miano zawiesić kilka wieńców i położyć kwiaty.

Gorącą agitatorką w tej całej sprawie była Henryka. Wieczorem zebrały się na skwerze tłumy ludzi ale pomnik został otoczony przez jeden z oddziałów generała Chruszczowa i licznie zebraną policję. Zawieszenie wieńców okazało się niemożliwem. Generał zdał o tem zdarzeniu raport do Warszawy namiestnikowi. Raport musiał być bardzo nieprzychylny dla Pustowójtówny, gdyż wkrótce nadeszło rozporządzenie wysłania jej do Moskwy i osadzenia w monastyrze.

Minęło kilka dni. Ani p. Kossakowska, ani Pustowójtówna nie wzięły tego rozporządzenia na serjo i żadnych przygotowań do drogi nie robiły. Tymczasem pewnego dnia zajechała przed dom kibitka i oficer żandarmów oświadczył, że daje jej tylko dwie godziny do spakowania się. Babka postanowiła towarzyszyć wnuczce. Kibitka, hałas, i wrzawa ściągnęły przed ich dom tłumy. Sytuacja była napięta i groziła awanturą. Henryka zachowała cały spokój ducha. Wyszła na ganek i zwróciwszy się do zebranych prosiła o spokojne zachowanie się. Siadając do kibitki rzuciła w tłum chustkę, którą otarła łzę. Chustkę podarto na drobne kawałki i rozdzielano między sobą. Pustowójtównę obsypano kwiatami.

Z pierwszej stacji pocztowej pani Kossakowska wysłała do namiestnika prośbę o możliwość powrotu do Lublina. Podróży jednak przerwać nie było można. Zatrzymały się dopiero w Kowlu z powodu ciężkiego zapalenia płuc Henryki. W tym czasie nastąpiła zmiana namiestnika. Po usunięciu Suchozanieta, rządy objął hr. Lambert, Francuz w służbie rosyjskiej, katolik i człowiek miękkiego serca.

Po przeprowadzeniu badań okazało się, że Pustowójtówna jest wyznania katostwsin. Nie mógł on na nią nie zwrócić

uwagi, bo całe miasto powtarzało jej imię.

Na początku marca Pustowójtówna opuściła ukradkiem Żytomierz i przechowywała się tajemnie czekając stosownej pory do ucieczki zagranicę. Zdążała do granicy mołdawskiej, gdy we wsi Werbce, w której pisarz gminny należał do organizacji podolskiej, przyjechał jeden z naocznych świadków p. W. i rozmawiał z pisarzem, który miał mu wydać fałszywe paszporty. Paszporty takie wydawano zwykle na imię osób już nieżyjących, a że były opatrzone legalnemi pieczęciami nie budziły podejrzliwości policyjnych.

W tym właśnie czasie przejechała w trójkę koni zaprzężona bryczka, w której pomiędzy dwoma osobami przyjezdnymi poznał Pustowójtównę.

Po pewnym czasie tą samą drogą nadjechała kibitka z żandarmami. P. W. domyślił się, że to pogoń.

Na zapytanie oficera, czy nie przejeżdżało tutaj troje ludzi „powozką" w trójkę zaprzężoną p. W. wskazał przeciwny kierunek, niż się udała Pustowójtówna ze swymi towarzyszami.

Żandarmi pojechali lecz oczywiście nie dopędzili ich.

lickiego. Uważał przeto za niestosowne umieszczenie katoliczki w prawosławnym klasztorze, wydał rozkaz, aby ją zatrzymano w Żytomierzu w domu matki. Ojciec jej mieszkał w tym czasie w Petersburgu.

Żytomierz był miastem nawskroś polskiem. Henryka znalazła przeto tutaj te same warunki życia i ten sam nastrój patrjotyczny i stała się wkrótce również popularną jak w Lublinie. Występowała też i tu przy wszystkich protestach przeciw gwałtom absolutyzmu administracyjnego. Do najgłośniejszych czynów należało postawienie krzyża za pięciu poległych w Warszawie.

Wasilczykow, ówczesny tamtejszy generał-gubernator, odniósł się wprost do cesarza Aleksandra II, co ma robić z Pustowójtówną. Wówczas polecono ją znów zamknąć w Troicko-bielazkim żeńskim monasterze.

Zrozpaczona matka podała prośbę na imię cesarzowej, oświadczając, że zdrowie jej córki pogarsza się codziennie. Prośba znalazła w Petersburgu prywatne poparcie i odniosła ten skutek, że polecono wstrzymać wywiezienie jej do wiosny, a tymczasem pod ciągłym dozorem policyjnym mieć ją na oku.

Pustowójtówna wówczas umknęła zagranicę.

W ten sposób zamknął się pierwszy okres jej życia. Drugi rozpoczął się z chwilą wzięcia czynnego udziału w pracach przygotowawczych do powstania zanim wystąpiła na pole orężnej walki.

W czasie swego pobytu w Żytomierzu zetknęła się ze Stefanem Bobrowskim, który został wkrótce kierownikiem pow-

Lody dopieroco zaczęły puszczać, roztopy śniegowe niezmiernie utrudniały podróż. Pomimo to wszystko zdołała dotrzeć do Prutu. Ponieważ przeprawa narazie okazała się niemożliwą, musiała czekać wśród niebezpieczeństwa wykrycia i aresztowania sposobniejszej pory.

Nareszcie przeprawiono się wśród ciemnej nocy z narażeniem życia przez Prut do Michalen wprost do mieszkania pułkownika Miłkowskiego. Rok przedtem ożenił się on tu z córką właściciela Czortkowa i kilku sąsiednich folwarków, p. Zofją Wróblewską. Pustowójtówna w tej nieznanej jej dotychczas rodzinie znalazła przytułek i pierwszą pomoc. Nie posiadając funduszów na dalszą podróż, nie było zresztą potrzeby jej podróży, gdyż był to okres przygotowawczy organizacji, mającej na celu zbrojne powstanie, Pustowójtówna zamieszkała narazie w Michalinach, w domu pp. Miłkowskich.

Dom ów był ogniskiem, skupiającym wszystkie gorące żywioły rozproszone po całej Europie, zebrane tu bądź chęcią walki, bądź niebezpieczeństwem wygnania w głąb Rosji. Wszyscy, komu sprawa ojczysta leżała na sercu, przesuwali się przez Michaliny, dłużej lub krócej tam się zatrzymując. Zaglądał tu także i Stefan Bobrowski. Pustowójtówna stykała się ze wszystkimi.

W styczniu wybuchło powstanie, które w wir swój porwało i ją także. Zachowanie się jej w Lublinie i Żytomierzu, popularność, śmiała ucieczka, zwróciły na nią uwagę Rosji. Stała się ona pewnego rodzaju mytem, koło którego grupowały się mniej lub więcej praw-

dopodobne legendy. Żandarmi szukali jej wszędzie, nawet w Odessie, a policja nadstawiała ucha, czy gdzie wieści o niej nie zasłyszy.

Wreszcie wybuchło powstanie i tu dopiero Pustowójtówną znalazła miejsce stosowne dla swojej energji i temperamentu. Przyłączyła się pod Szydłowcem do oddziału Langiewicza i przebyła z nim całą kampanję. Rola jej na tem stanowisku była niezmiernie trudna. Potrafiła sobie jednak wyrobić taką powagę u współtowarzyszy broni, że poza stosunek koleżeński nikt posunąć się nie śmiał. Była adjutantem Langiewicza i z tego powodu szeptano sobie na ucho niejedną plotkę. Jakkolwiek sama myśl późniejszego dyktatora wzięcia jej do swego boku jako adjutanta była dość oryginalna i narażająca ją i jego na obmowy, pokazało się jednak, iż roztropnością, walecznością osobistą i wytrwałością stanowisku temu odpowiadała zupełnie. Ciesząc się dobrem zdrowiem, znosiła uciążliwe przechody wojskowe wytrwale. Deszcze, błoto, po kolana niekiedy, nie szkodziły jej wcale. Ciężkie i niepewne jutra życie obozowe znosiła bez szemrania.

Nieregularna dostawa pożywienia do obozu czyniła je zależnem od przypadku. Niewybredność jej i tu okazała się godną podziwu. Spała, gdzie ją sen rzucił, najczęściej na gołej i wilgotnej ziemi, zadawala się kilkoma pieczonemi przy ogniu kartoflami. Zdarzyło się raz, że straciwszy od kuli konia, osmnaście mil wędrowała wraz z innymi piechotą.

Taki hart fizyczny, takie spokojne znoszenie ciężkiej równości żołnierskiej jednało jej zasłużony szacunek. Zapominano, że pod tym kożuszkiem bije serce kobiety. Widziano w niej dobrego kolegę, pełnego poświęcenia i wytrwałości żołnierza.

Wszędzie prawie nieodstępnie towarzyszyła Langiewiczowi. Dążył on do utworzenia wojska regularnego. Urzeczywistnienie tej myśli było narazie niemożliwe, w co jednak uwierzyć on nie chciał. Pierwszą próbą do utworzenia jakiegoś większego oddziału, była chwila połączenia z oddziałem pułkownika Jeziorańskiego. Wracał on wówczas z gór Świętokrzyskich, przedzierał się ku południowi i stanął obozem w tysiąc ludzi pod Małogoszczą.

24 lutego rano Rosjanie nagle zaatakowali Małogoszcz. Popłoch wśród naszych szeregów wszczął się ogromny. Gdy Rosjanie wpadli w środek miasta, Polacy poczęli się cofać. Pustowójtówna, siedząc na kasztanowatym koniu z pałaszem w ręku, gorącemi słowami wzywała, ażeby szli naprzód. Rosjanie po godzinnej walce zaczęli się cofać podpaliwszy miasto. Polacy odstąpili już nieatakowani do Słupi.

Dzieje udziału Pustowójtówny w walce o niepodległość związane są ściśle z losem Langiewicza. Towarzyszyła mu wszędzie, we wszystkich bitwach, dając dowody zarówno odwagi osobistej jak i roztropności wojskowej. Jako o kobiecie piszą o niej współkoledzy, że umiała zachować taki takt i ton, że wśród kilkotysięcznego obozu różnorodnego żołnierstwa każdy ją poważał. Nikt nie śmiał przystąpić do niej z konceptem nieprzyzwoitym, a sczasem zapomniano, że kolega ten jest kobietą.

Pustowójtówna dzieląc wszystkie trudy żołnierskie przykładem posłuszeństwa i rozwagi nieraz potrafiła zażegnać burzę obozową. W ciągłych marszach robiono zasadzki. Przed bitwą Grochowiską rozłożono się na folwarku w nocy ze wszystkiemi ostrożnościami. Nie wolno było nie tylko ogni rozpalić ale nawet papierosa. Był początek marca. Śnieg sypał. Zimno. Głód.

Spostrzeżono wkrótce, że zasadzka nie udała się. Moskale poszli inną drogą. Zmęczony powstaniec pozostał na miejscu. Wówczas Pustowójtówna podjęła się roli gospodyni. Poszła do pobliskiej karczmy, dostała trochę herbaty, ugotowała i wróciła do folwarku. Wojsko stało wciąż jeszcze pod bronią. Wtem ktoś puścił pogłoskę, że wolno ognie rozniecić. Pierwszy ogień zapłonął w batalionie Czachowskiego. Bataljon ten składał się prawie cały z młodzieży uniwersyteckiej. Czachowski przybiegł rozgniewany. Ogień ugaszono, ale powstało szemranie i niezadowolenie. Przemówienie Pustowójtówny uspokoiło oddział i ruszono dalej mając przed sobą tylko nowe trudy i nowe bitwy.

I tak trwało do chwili aż położenie stało się beznadziejnem. Langiewicz wydawał rozkazy, ale własną stanowczością nie potrafił już rozbudzić męstwa w żołnierzach. Przyszedł dzień, że już nawet o przebyciu granicy austrjackiej przez dyktatora nie mogło być mowy. Szpiedzy czatowali wszędzie. Kordon nadgraniczny huzarów węgierskich stał w pogotowiu i oczekiwał przybycia rozbitków. Wisła pod Opatowem była bardzo szeroką i chociaż na przewozie czynne były dwa promy, powstańców było jednak wiele i wszyscy cisnęli się do przeprawy. Langiewicz z Pustowójtówną przeprawił się w maleńkiem czółenku i już wychodzili, aby wsiąść na bryczkę i jechać do Krakowa, gdy zbliżył się do nich jakiś młody człowiek i uchyliwszy czapki rzekł: A, pan dyktator ze swoim adjutantem. Aresztowano ich natychmiast i odprowadzono do najbliższego posterunku nadgranicznego. Na drugi dzień dopiero wysłano Langiewicza z Pustowójtówną, przebraną już w suknie kobiece, pod eskortą do Tarnowa.

Wkrótce potem Langiewicza wywieziono do Tyrnowic w Czechach, dwie mile od Berna. Działo się to pod koniec marca. Pustowójtównie pozwolono odjechać gdzie się jej podoba. Wzięto od niej tylko obietnicę, że nadal do ruchu zbrojnego mieszać się nie będzie.

Poprzednio jeszcze w czasie jej przymusowego pobytu w Krakowie wiele osób odwiedzało ją, pisma rozbrzmiewały jej imieniem. Między innymi złożył jej wizytę korespondent „Kölnische Zeitung", którą tak później opisał: „Gdyśmy weszli, kobieta szczupła i niska grzecznie nas powitała. Ubrana była w suknie narodowe, w których w powstaniu walczyła, a które dodawały uroku interesującej jej osobie. Włosy czarne, krótko ostrzyżone, otaczały ładną twarzyczkę gęstemi lokami. Ubranie jej składało się z czamary z potrzebami, obłożonej barankiem, na nogach miała długie buty, sięgające kolan i szare spodnie. Gdyby ktoś mógł wątpić, że pod męskiem odzieniem kryje się kobieta, to grzeczność i wdzięk, z jakim nas przyjęła, oraz jej delikatny głos usunęłyby wszelkie pod tym względem wątpliwości. W pokoju jej znajdował się tylko stół, komoda i dwa krzesła. Izba była tak niską, że Pustowójtówna paląc nieustannie papierosy musiała mieć ciągle okno otwarte. Przez dwa dni przed oknem jej przesunęły się setki mężczyzn i kobiet, a od natrętnych spojrzeń broniły ją tylko doniczki z kwiatami. Rozmowę prowadziła w języku francuskim, prawdopodobnie z powodu obecności w pokoju dozorcy i tylko wówczas, gdy była mowa o polityce. O innych rzeczach rozmawiała po niemiecku dość biegle chociaż z akcentem cudzoziemskim. Na twarzy jej znać było ślady ciężkich przejść, była blada, bardzo wychudzona. Jedynie czarne oczy nie utraciły blasku".

Gdy Langiewicz internowany został w Tyrnowicach, udała się tamże i robiąc częste wycieczki w okolice, a nawet do Wiednia myślała o wydobyciu z więzienia ex-dyktatora. Gdy zamiar ucieczki jego się nie udał, Pustowójtówna wyjechała do Pragi, a eks-dyktatora wywieziono do Josephstadtu.

Niezwykłe jej losy i sława budziły ciekawość, gdzie się tylko pokazała. Gdy jeździła z Tyrnowic do Wiednia, poznali ją wiedeńczycy i w jednej chwili zgromadziły się tłumy przed hotelem. Tego rodzaju popularności Pustowójtówna nie czekała. Nie pokazywała się nigdzie.

Podobnie było podczas jej bytności i w Pradze. Chodziła w czarnej sukni, na piersiach nosiła złoty krzyżyk. Na twarzy jej podług relacji współczesnych panowały stanowczość i smutek.

Nakoniec zmęczona bezustannem targaniem się i bezczynnem narazie życiem wróciła do Galicji i zamieszkała w Dąbiu, majętności hr. Romerowej.

I tu, jak wszędzie, przymioty jej towarzyskie i osobiste zjednały jej życzliwość i przyjaźń. Ładna, przyjemna towarzyska, bardzo była lubianą w całym domu, a p. Romerowa otaczała ją miłością jak córkę. Po zdjęciu munduru, kobiecość jej wróciła zupełnie, a ujmujące i miłe obchodzenie jednało jej serca wszystkich. Otoczona aureolą sławy i popularności stała się przedmiotem westchnień i miłości zarówno ukrytych, jak jawnych. Z młodym synem właścicielki Dąbia, Zygmuntem miała być jakoby zaręczona. Ale do małżeństwa nie doszło, gdyż Pustowójtówna zerwała. Pomimo jednak tej odmowy mieszkała jeszcze kilka miesięcy w Dąbiu, lubiana bardzo przez całą rodzinę. Stamtąd wyjechała do Zurychu. Zarówno w tem mieście, jak i po przybyciu do Paryża, Pustowójtówna odbierała od babki swojej, Kossakowskiej z Lublina pomoc pieniężną. Dochodziła ona jednak nieregularnie i nie była wystarczająca na utrzymanie. Po śmierci p. Kossakowskiej i ta pomoc ustała. Energja Henryki i tu okazała się żywotną. Nauczyła się robić krawaty i sztuczne kwiaty i w ten sposób zarabiała na życie.

Przyjechawszy do Paryża otrzymywała od rządu francuskiego 60 franków miesięcznie i równocześnie otworzyła pracownię kwieciarską.

I tu popularność jej była tak ogromną, że właściciel wielkiego magazynu zaproponował jej dużą pensję, na stano-

wisku sklepowej panny. Nie ukrywał tego, że obecność tak popularnej osoby w magazynie przyczyni się niewątpliwie do rozwinięcia się interesu.

Odrzuciła jednak propozycję, która nie godziła się z powagą jej przekonań. Wśród pracy i ciężkiego życia emigracyjnego zbliżyła się wojna francusko-pruska. W wojnie tej Pustowójtówna nie wzięła udziału jako żołnierz, ale równie wytrwałą okazała się jako siostra miłosierdzia. Głównie czynną była wczasie oblężenia Paryża. Odwagą, pracą i przytomnością umysłu zwróciła na siebie uwagę kierownika ambulansów, a Towarzystwo niesienia pomocy morskiej i lądowej uczciło ją krzyżem zasługi i dyplomem dziękczynnym.

W czasie pracy przy ambulansach Pustowójtówna odnowiła znajomość z dr. Lewenhardem, którego znała jeszcze w okresie służby pod Langiewiczem i w r. 1873 zawarła z nim związek małżeński.

Po obowiązkach żołnierza przyszły obowiązki matki i żony. Gdy przyszły dzieci, oddała się ich wychowaniu z całem poświęceniem. Nie znała innego towarzystwa oprócz rodziny. Pokój dziecinny był jej światem, przechadzki z dziećmi jedyną rozrywką.

W r. 1881 zaszedł tragiczny wypadek w rodzinie. Siostra jej męża Rettlowa zabiła się przypadkiem. Pozostało dwoje dzieci: ośmioletni chłopczyk i siedmioletnia dziewczynka. Henryka mając swoich własnych czworo dzieci zabrała sieroty bez wahania do siebie.

Wkrótce po tym wypadku zachorowała najstarsza córeczka Lewenhardów na dyfteryt. Bezustanne czuwanie przez kilkanaście nocy z rzędu osłabiło matkę i wycieńczyło ogromnie.

Mąż począł myśleć nad tem, ażeby ją gdzieś wysłać dla pokrzepienia sił, gdy właśnie śmierć stanęła na progu. Było to 1 maja. Nic nie zapowiadało katastrofy. Nazajutrz była rocznica śmierci p. Rettlowej. Rozmawiano o nabożeństwie za jej duszę.

Przed nabożeństwem, rano o 6-tej godzinie wbiegła do ojca siedmioletnia córeczka wołając, aby wszedł do matki. Henryka leżała na łożu, na stoliku stała paląca się świeca i leżała otwarta książka. Nikt w nocy nie słyszał niczego, coby zdradzało jakiekolwiek cierpienia zmarłej. Byłaby niewątpliwie zadzwoniła, gdyż dzwonek miała pod ręką. Zmarła na udar serca, który zaskoczył ją we śnie.

Była to — mówił o niej człowiek znający ją dobrze — osoba nie egzaltacji, lecz głębokich przekonań. Żywa, nie dbająca o siebie, nie z tych, które wzbudzają w sobie ogień słomiany, gasnący rychło. Nie szukała sławy biorąc udział w ruchu narodowym. Sama bardzo mało opowiadała o swej roli w powstaniu.

Spoczywa na cmentarzu Montparnasse. Na pomniku grobowym znajduje się popiersie, a pod niem słowa:

Henryka Lewenhard
z domu Pustowojtow
pełna odwagi, energji, poświęcenia
w kraju i na wygnaniu
na polu bitwy i w rodzinie.

Z. T.

JANINA SURYNOWA - WYCZÓŁKOWSKA

ON I JEGO KOBIETY

POWIEŚĆ (ciąg dalszy)

„Jesteś śmieszny"

W drugi dzień świąt zapraszają ich Rożniatowscy na przyjęcie. Helena nie ma ochoty iść. Jak zwykle grymasi, ociąga się z ubieraniem, narzeka na krawcową, że jej suknię „spartoliła" i na fryzjera, że ją uczesał „pod zdechłym Medorem". W gruncie rzeczy chodzi zupełnie o co innego. U Rożniatowskich bywa dużo pięknych kobiet!

Blondynki, szatynki, brunetki! Wesołe, dowcipne, zabawne, ciekawe, niebezpieczne!

Któraś z nich podobać się będzie dzisiaj Stachowi.

Która?

Ależ ta filigranowa w niebieskiej, taftowej sukni z włosami upiętemi w „koronę" warkoczy.

To jemu nie przeszkadza, że ta dziewczyna jest w wieku Baśki i mogłaby być jego córką!

Nie widać ich, bo siedzą na drugim końcu stołu zasłonięci baterją butelek, paterami owoców i koszami kwiatów! Flirtują...

Konjaki. Wina. Likiery.

Pani Helena czuje się odosobniona. Ta pani, która siedzi vis à vis, uważa ją za nudną. (To się czuje przez skórę). Sąsiad z lewej strony nie spostrzega jej wcale — odwrócił się do niej tyłem i bawi się cudnie z rudowłosą panią. Sąsiad z prawej nie odzywa się do niej, tylko je pije. Wybiera potrawy, każe sobie zmieniać talerze, dolewać kieliszki, podawać pieczyste, dublować desery.

Pani Helena pije jeden kieliszek. Drugi i trzeci. Chce się jakoś rozerwać.

— „In vino veritas" — więc ona nie umie pić „na wesoło". Odzywają się z podwójną siłą zadawnione żale do męża, skrywane przez lata pretensje. Zazdrość gryzie, dokucza, męczy, gnębi. Czwarty kieliszek i piąty.

Lampy mają dziwny blask i ludzkie głosy dziwny dźwięk. Uczucia dziwną moc i postanowienia dziwną siłę.

Tak... tak...

Pani Helena dochodzi do wniosku, że głupio postępowała z mężem przez całe swe życie. Nie miała odwagi powiedzieć mu prawdy w oczy i tego wszystkiego, co o nim myśli. — Dzisiaj, po tych siedmiu kieliszkach, stanowczo mu powie, co myśli o jego charakterze, próżności, powierzchowności i lekkomyślności!

Tak... tak... Wypowie mu wszystko! Nie zatai nic! Nie będzie mu robiła scen, — tylko spokojnie i odważnie „nagada" mu! Już czas, najwyższy czas, by człowiek w tym wieku opamiętał się. Aby człowiek z łysiejącą czaszką, obfitym brzuszkiem i trzema fałdami na karku — przyszedł do rozumu!

Po kolacji proszą pana Burkę, aby zechciał zaśpiewać. Oto stoi przy fortepianie, zgrzany, czerwony, obcierający czoło wyperfumowaną chustką.

Nerwowo chrząka i poprawia kołnierzyk. Ma tremę. Nie powinien śpiewać po kolacji w tym natłoczonym, dusznym salonie, obwieszonym portjerami i obstawionym wokoło miękkiemi meblami. Ale on śpiewa.

Tak bardzo go o to prosi niebieska panna w koronie z przedziwnie jasnych warkoczy.

Sukces?

Nie. Sukcesem tego nie można nazwać! Oklaski są raczej zdawkowe. Ten blady brunet we fraku wzrusza ramionami:

— „Burka już się skończył i powinien to zrozumieć. Jego aparat dźwiękowy funkcjonuje już niepewnie".

— „Ależ on fałszuje! Poprostu fał-szuje!" gderze doktorowa Mucharska.

Akompanjator ironicznie się uśmiecha i zamyka klawjaturę!

Pani domu nagwałt przypomina, że pianista i skrzypek zjedli już kolację i mogą zagrać Karjokę!

Panienka w niebieskiej sukience poprawia włosy przed lustrem, śmiejąc się do panienki w białej sukience:

— „Nie mogę się odczepić od tego starego dziada!"

Pani Helena ma wypieki na twarzy. Oczy jej błyszczą. Chodzi z pokoju do pokoju. Słucha i patrzy. Jest podniecona i zdecydowana na śmiałą batalję.

— — — — — — — — — —

Ciemno jest na schodach.

Nogi cicho stąpają w botach i kaloszach. Sucho trzeszczy obracany klucz w zamku. W milczeniu zdejmuje pani Helene z siebie futro i ściąga boty. W pokoju na lewo śpi Baśka. Pomimo to, pan Burka z impetem trzaska otwieranemi drzwiami i głośno chodzi po jadalni, szukając syfona z wodą sodową.

Jest zły i rozgoryczony.

Z trudem śpiewał w tym natłoczonym salonie. Burżuazyjna publiczność zachowała się bezmyślnie i nie umiała go ocenić! Akompanjator zagłuszył go dwa razy i wziął złe tempo! Panna w niebieskiej sukni nie miała zachwyconej twarzy! Nikt mu nie mówił, jak to bywało dawniej o „maestrji wokalnej", „wirtuozostwie", o „finezji"! Nikt nie prosił go o „bogaty repertuar" i o wielką „obfitość" arji! Oklaski nie były ani „frenetyczne", ani „spontaniczne", ani „długotrwałe", ani „niemilknące"...

Pan Stanisław Burka chodzi po jadalni, zażywa proszek od bólu głowy, popija go wodą i milczy.

Za chwilę zapewne żona zrobi mu awanturę o tę niebieską pannę. Czy będzie to przykre? Raczej nie. Ta zazdrość Helenki pochlebi mu jako mężczyźnie. Zaświadczy o jego urodzie! Utwierdzi go w pojęciu, że się komuś jeszcze podobał Że jest jeszcze młody!

Od lat dwudziestu pan Stanisław Burka przywykł do scen zazdrości i... nie mógł się już bez nich obyć! Niby to na nie narzekał. Niby to się niemi denerwował. W gruncie jednak były one jakoby hołdem, daniną jeszcze przynależną od tylu lat! Próżność jego nasycała się temi awantu-

rami. Zazdrość Heli była jakby barometrem jego powodzenia.

Teraz więc upokorzony jako artysta — obiecywał sobie pociechę — znaleść w zadowoleniu męskiej ambicji.

Helenka... Kochana, wierna Helenka. Trzeba jej będzie wytłumaczyć, że ta niebiesko ubrana panna nie podobała mu się zupełnie! Że wogóle nikt poza żoną dla niego nie egzystował... Flirty to przecież co innego, a uczucie dla niej co innego!

Niech położy mu ręce na skroniach, bo głowa go tak bardzo boli! Niech mu współczuje, bo ludzie są dla niego źli! Niech mu doda otuchy, bo on już przestaje wierzyć w swój głos, w swoje siły, w swój talent, w swoją przyszłość!...

Tymczasem pani Helena czekała na męża.

Zdecydowana, podniecona, przepełniona goryczą podsłuchanych rozmów... czekała!

Kiedy wszedł, zamykając za sobą drzwi — ze zdumieniem spostrzegł, że miała na sobie wciąż tą samą suknię monotonną, ciemną i niecefektowną.

— „Helenko... proszę cię... tylko nie rób mi wyrzutów o pannę Sławską. Przysięgam ci..."

Roześmiała się długo i nieprzyjemnie, mierząc go od stóp do głów!

Stanął zdumiony na środku pokoju z odwiązanym krawatem w jednej ręce i kołnierzykiem w drugiej.

Jakaż inna była dzisiaj ta kobieta! Inna! Zimna i zła!

Śmiała się.

Dlaczego nie płakała? Nie załamywała rąk jak zwykle? Dlaczego nie robiła mu wyrzutów?

— „Z czego się śmiejesz?"

— „Z ciebie!"

— „Co takiego?"

Ręka, wieszając frakową kamizelkę, znieruchomiała.

— „Co takiego?"

Nie wierzył temu co usłyszał — Helenka, „jego Helenka" wpatrzona w niego z zachwytem, z uwielbieniem i z oczarowaniem, miałaby się z niego śmiać?

Rzucił bezładnie frak na krzesło. Patrzyła na niego zgóry, śmiało, mierząc go spojrzeniem ironicznem i lekceważącem. Milczała.

Jeszcze milczała. Ale widać było po jej twarzy, że za chwilę wybuchnie. Że za chwilę zaleje go lawiną słów! No naturalnie! Była jak zwykle zazdrosna, tylko w innej formie swą zazdrość objawiająca. W niemiłej, obcej, nieznanej formie!

Wzruszył ramionami i z pozorną obojętnością usiadł na krześle, aby rozsznurować lakierowane półbuciki.

Trudno mu było schylić się, więc sapnął raz i drugi, z trudem ściągając trzewik.

Wtedy ona roześmiała się, jeszcze raz głośno i złośliwie. To go już wściekło! Trzasnął trzymanym butem w połyskliwą powierzchnię szafy i zaklął na całe gardło!

To przekleństwo rozwiązało jej milczenie. Było jakby jedną, małą zapałeczką, podłożoną pod dynamit jej nieżyczliwych uczuć, gromadzących się w duszy od kilku godzin.

Zerwała się z kanapy, na której siedziała i stanęła przed nim rozczerwieniona, błyszcząca połyskiem oczu, wściekła:

— „Jesteś ciężki! Nieruchawy! Stary! Słyszysz, stary! Stary!

Patrzył na nią ze zdumieniem. Zbladł. Znieruchomiał. Nie wierzył własnym uszom.

— „Mógłbyś już skończyć z temi flirtami! Ta panna w niebieskiej sukni nazwała cię „dziadem" i skarżyła się, że nie może się od ciebie odczepić!"

— „Kłamiesz!"

Wstał i patrzył jej prosto w oczy oczami rozszerzonemi z wściekłości. Oczami wypukłemi i nabiegłemi krwią! Oczami wypełnionemi nienawiścią!

— „Mówię prawdę".

Tak. Mówiła prawdę. Otwierała mu oczy na okropną rzeczywistość. Nienawidził ją za to! Ach jakże jej nienawidził. Stała oto przed nim w czarnej, nietwarzowej sukni, tak dobrze mu znana, codzienna, zwykła, a jednocześnie inna, obca i podła!

Wyrazy, wykrzykniki, urywane zdania, wypadały z furją z jej ust.

— „Śmiano się dzisiaj z ciebie! Słyszysz? Śmiano się!... Akompanjator powiedział, że nie umiesz już oddechu brać! Że głos masz już pozbawiony gibkości i dźwięczności! Tak!... Tak!... Tak!..."

— „Nieprawda!"

— „Prawda! Jak Baśkę kocham, prawda! Jesteś śmieszny! Niepotrzebnie wybrałeś się z tym „Demonem"! Różniatowski powiedział, że już z tobą „klapa". Tak, generalna klapa! A dyrygent..."

— „Milcz!"

Pani Helena przeraziła się! Jej mąż nie przybierał póz, nie robił min, nie zgrywał się. Cierpiał.

Zamilkła więc, ścichła i przysiadła. Żal jej się zrobiło tego człowieka, którego naraz odbiegło wszystko, co nadawało dotąd czaru jego życiu.

Nie powtórzyła mu więc już nic o tem co mówił przed tygodniem dyrygent orkiestry!

Złość z niej opadła i na powierzchnię jej duszy wypływały kolejno wszystkie dobre uczucia, wszystkie najżyczliwsze chęci, wszystkie najlepsze intencje zrodzone z prawdziwej miłości i serdecznego przywiązania.

Ale było już zapóźno.

Staś nie bawił się z nią, jak zwykle, w awanturę i nie odgrywał z patosem „wielkiej sceny" małżeńskiej. Milcząc wychodził do gabinetu, milcząc pakował walizkę i milcząc o godzinie piątej rano... naprawdę opuszczał ich „wspólne" mieszkanie „nazawsze".

Baśka w szlafroku narzuconym na nocną koszulę płakała w stołowym. Dzieci pobudziły się i pytały, co wogóle się stało?

Co się stało?

Stało się coś okropnego, czego nie mogła przewidzieć pani Helena. Coś takiego, czego jeszcze w przerażeniu swem rozpoznać nie umiała. d. c. n.

PROSZE O GŁOS

(w odpowiedzi na list p. Stelli) — „Historja jedwabnej pończochy"

Od dawna pragnę zabrać głos w sprawie poruszonej przez Panią Stellę, ale czekałam na odpowiedzi innych Pań, oraz na replikę Pani Stelli. Sądziłam, że na pierwszy plan wysunie się kwestja dziecka, tymczasem dyskretnie pozostawiły to Panie na dalszym planie, główny nacisk kładąc na stronę ekonomiczną zagadnienia. Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję, aby i mnie pozwoliła wypowiedzieć się na ten temat.

A więc twierdzą Panie, że Pani Stella pracując, zabiera miejsce mężczyźnie, a tym sposobem powiększa bezrobocie, przykłada swoją małą rączkę, jedno ogniwko do tego wielkiego, smutnego łańcucha bezrobotnych, który dziś opasał cały świat. Jedna z Pań wspomina o młodym człowieku, który jechał szukać pracy, jechał „na gapę", zemdlał z głodu.

Ale najbardziej oburzającem jest to, że Pani Stella pracuje na stroje, kupuje, w dzisiejszych ciężkich czasach, jedwabne koszulki. Co innego, jeżeli kobieta zmuszona jest do pracy na utrzymanie rodziny, to zupełnie co innego i nikt nie potępi tych dziewcząt, pracujących ciężko w fabrykach, sklepach, magazynach, przedsiębiorstwach przemysłowych i t. d. Napewno każdy współczuje i boleje nad losem biednej dziewczyny, pozbawionej pracy, która stanowiła podstawę bytu czasami całej licznej rodziny.

Ale przystępuję do tematu, nie mam zamiaru zastanawiać się nad rozwiązaniem tego najważniejszego dziś, gospodarczego problemu bezrobocia, to rzecz mężczyzny, ja chcę tylko po kobiecemu zwrócić uwagę na maleńką rzecz — Jedwabną koszulkę Pani Stelli.

Chyba mało jest kobiet, które obojętnie przechodzą kolo szyby wystawowej z luksusową damską bielizną.

Jedne Panie poślą tam rozjaśnione dziecinną radością uśmiechy, inne smutne, zrezygnowane spojrzenie, a jeszcze inne zgrzyt złej zazdrości, i w tej chwili całą odpowiedzialność za swoje braki materjalne, za wszystkie swoje zmartwienia, mało, na cały kryzys wszechświatowy, zrzucą na te szczęśliwe wybranki losu, które mogą stroić się pięknie, mają na to.

Mnie chodzi jednak w danej chwili o co innego, proszę wszystkie Panie, zatrzymajmy się wszystkie chwilę przed wystawą i zastanówmy, jakie koleje przeszła ta mała koszulka, zanim znalazła się za szybą, przez ile przeszła rąk?

Kto robi jedwab? — Oczywiście jedwabniki ale muszą być ludzie — hodowcy jedwabników, do hodowli tej potrzebne koniecznie drzewa morwy.

Morwy, także wymagają starannej opieki człowieka. Najpierw szkółki, pracują w nich ogrodnicy, a jak obecnie coraz więcej kobiet ogrodniczek.

Potem trzeba zająć się sprzedażą tych morw, transportem, dostawą na miejsce przeznaczenia i t. d. Teraz znowu trzeba kopać doły (znowu wiejskie dziewczęta), latem podlewać młode drzewka, przed ostrą zimą zabezpieczać, okopywać, słowem znowu praca rąk ludzkich i znowu zarobek. A dalej, fabryki, fabryki i jeszcze raz fabryki, przędzalnie,

tkalnie, farbiarnie, robotnice, robotnicy, majstrzy, inżynierowie, mechanicy, chemicy, elektrotechnicy i t. d. niekończący się łańcuch, maszyny, huk, łoskot, wielkie fabryczne ośrodki, tysiące ludzi.

A potem, zakłady krawieckie, salony mód z miękkich, lśniących, materyj jedwabnych, szyją koszulki, kto? znowu dziewczęta potrzebujące koniecznie pracy.

A teraz zbliżamy się ku końcowi, sklep — i nasza piękna koszulka dostała się do szyby wystawowej, czy poto, aby tam wisiała smętnie „bezrobotnie" — aż do sądnego dnia, kiedy to sklep, w którym nikt nie kupuje, ogłosi urzędowe bankructwo, kiedy zgnębiony właściciel wypowie pracę i zarobek kilku, czy kilkunastu panienkom sklepowym, a sam znajdzie się bez środków do życia.

Wobec tego wszystkiego nie wiem, czy Pani Stella i inne jej podobne, nosząc i kupując, jedwabne koszulki, przyczyniają się do powiększenia bezrobocia, czy, może odwrotnie, dając ludziom uczciwą pracę i zarobek związują maleńkie, jedwabne ogniwka na wielkim łańcuchu, naprawdę łańcuchu szczęścia, pracy.

Bronka

KOSMETYKA RACJONALNA

Nawiązując do okoliczności, że w tygodniku naszym rozpoczęły się lekcje łatwej, domowej gimnastyki, muszę zaznaczyć, że znaczenie tej ostatniej jest pod względem kosmetycznym, nietylko zdrowotnym, bardzo ważne.

Przedewszystkiem piękno postaci zależy w znacznej mierze od swobodnych, lekkich ruchów. Gimnastyka jakgdyby rozluźniała stawy, chodzą one jak świeżo naoliwione zawiasy. Ruchy są łatwe, a już przez to samo ładne. Pozatem jędrne muskuły nadają postaci pewną posągowość i bardzo podnoszą estetyczny wygląd. Nie mam na myśli muskułów wybitnie rozwiniętych, które mogą szpecić dziewczęcą, delikatną postać, ale jędrne, gładkie, prześlizgujące się łatwo pod skórą mięśnie bezwarunkowo nie szpecą, a dając właścicielce swobodę ruchu i wysiłku, wzmacniając siły i zdrowie, przyczyniają się do większej ruchliwości wogóle i do swobodniejszego, weselszego, a więc i milszego wyrazu twarzy.

Panie, które pragną z rad kosmetycznych korzystać, powinny przedewszystkiem przyswoić sobie jedno przeświadczenie, że nie mówiąc już o malowaniu, które jest najczęściej brzydkie, a zawsze szkodliwe, ale nawet zabiegi tego rodzaju jak masaże, kremy i pudry, same nie naprawią złej cery. Owszem jeżeli usterki są niewielkie, pielęgnowanie dużo może, należy zauważyć, że cer tak brzydkich, jakie się widywało dawniej, niema prawie wcale obecnie; kobiety mające lat 40—50 wyglądają świeżo i młodo, ale usterki te dadzą się poprawić jedynie u osób zdrowych zapomocą środków zewnętrznych. Poważniejsze wady najczęściej stają w związku ze stanem ogólnym zdrowia.

Ponieważ będę obecnie pisał o włosach, biuście, jamie ustnej, chciałbym, aby Panie czytające zwróciły uwagę na swoje zdrowie przedewszystkiem,, bo niejednokrotnie zwiędły biust, wypadające włosy i próchniejące zęby, wskazują na to, że coś jest w organiźmie nie w porządku, a co najprawdopodobniej da się bez trudu usunąć na drodze leczniczej.

Organizm nasz, jak każda maszyna, zużywając pewną ilość materjału koniecznego do normalnego funkcjonowania, pozostawia reszki tego materjału, jak po napaleniu w piecu żużle i popiół, w organiźmie. Niewydalone z organizmu nieużytki zatruwają ciało, powodując nieraz cięższe nawet zatrucia, a zawsze odbijając się ujemnie na zdrowiu.

Wydalamy z organizmu zużyte substancje przez płuca, oddychać zatem należy głęboko i starać się o dobre powietrze, żeby nie wdychać skolei już zatrutego materjami zużytemi, jak to bywa w przepełnionych salach i t. p. Dalej przez przewód pokarmowy, który działając nieprawidłowo i leniwie wydalając już zużyty pokarm, zatruwa nim cały organizm.

Ważnym bardzo filtrem naszego organizmu są nerki, to też na ich funkcjowanie należyte, trzeba koniecznie zwracać jaknajpilniejszą uwagę.

Wreszcie znane każdemu pocenie usuwa również z organizmu nagromadzone trucizny.

Nie będę tu się wdawał w szczegóły i dokładne opisy przebiegu oczyszczania się organizmu. Zwróciłem tylko uwagę na znane i ważne punkty, które paniom zalecam kontrolować skrupulatnie.

Przedewszystkiem, wszystkiemi siłami zwalczać tak powszechną u kobiet obstrukcję, która wpływa na cerę niezmiernie ujemnie.

Co się tyczy pocenia, o ile ono jest chorobliwe jako skutek osłabienia i t. p. należy je leczyć, o ile zaś jest tylko trochę obfitszy, należy pot starannie zmywać, ale nie przeszkadzać mu wydostać się na powierzchnię, bo to jest bezwarunkowo szkodliwe. Przeciwnie, dla organizmu przepocenie się od czasu do czasu, przy unikaniu zaziębienia, bardzo jest korzystne, zwłaszcza dla osób, u których nerki działają mniej sprawnie. Przez gruczołki potne wydalają się z ciała te same trucizny, jakie winny usuwać z naszego organizmu nerki.

Dlatego zależnie od stanu zdrowia, od sprawnego funkcjonowania kiszek, nerek, gruczołów zależy w znacznej mierze ludzka uroda.

Nawet człowiekowi z normalnem zdrowiem nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu zastosuje sobie pewną dietę bezmięsną, jarzynowo-owocową, nieźle się przepoci i organizm swój oczyści i odświeży.

Staroświecka metoda picia na wiosnę ziół miała niewątpliwe zalety, to też w następnych zbliżających się ku wiośnie artykułach zaprojektujemy sobie kilka nieszkodliwych, a pożytecznych herbatek, oczyszczających organizm.

F. D-ski.

„Żywoty Świętych"

ks. Piotra Skargi T. J. w nowej szacie

(Kraków-KAP). Na 400-ną rocznicę urodzin ks. Skargi przygotowało Wydawnictwo Księży jezuitów (Kraków, ul. Kopernika 26) nowe, dawno upragnione, wydanie „Żywoty Świętych" pióra złotoustego kaznodziei. Już są gotowe dwa tomy, trzeci będzie ukończony niebawem.

Zamówienia należy kierować pod wspomnianym adresem.

Z nadsekwańskiej stolicy

Niejedna zapewne z czytelniczek Praktycznej Pani marzy o tem, żeby chociaż na krótko pojechać do stolicy świata-Paryża. Niestety, obecne ciężkie warunki nie pozwalają na taką podróż... a szkoda, bo wielkie magazyny przepełnione są nowemi pomysłami „kapryśnej mody".

Obecnie bardzo lansowane są w Paryżu zamiast kapeluszy toczki futrzane. Wygląda to bardzo malowniczo, szczególnie jeżeli włos na toczku jest o dwa tony jaśniejszy od futra, względnie kołnierza futrzanego.

Moda ta została nadzwyczaj przychylnie przyjęta przez sfery lekarskie i jest ze wszech miar godna polecenia z tego powodu, że chroni głowę od przeziębienia.

Przy sposobności muszę dodać, że wiele bardzo schorzeń, szczególnie zębów, powstało z tego, że nasze piękne i dbające o modny wygląd panie, nosiły podczas największych mrozów maleńkie kapelusiki, cudem tylko trzymające się na wyondulowanych główkach. I w dodatku te pseudo-kapelusze poza swoim małym rozmiarem były jeszcze w dodatku bardzo często ażurowe.

Gdy już omówiłem sprawę kapeluszy, nie zawadzi dodać kilka słów o najmodniejszych obecnie torebkach. Otóż teraz wyszły już zupełnie z użycia tak niedawno modne torebki: jedwabne, pluszowe i t. p. Wyparły je zupełnie torebki skórzane. Zrobione są one przeważnie z zamszu, na którym systemem batikowym wymalowane są różne wzory, przeważnie w kratę, gdyż teraz weszło w Paryżu w modę ozdabiać wszelkie drobiazgi tualetowe w różnokolorową kratę, tak zwaną szkocką. To torebki powinno być tego samego koloru co suknia, a kraty dostosowane kolorem do przybrania. Wyżej wymienione torebki nosi się do sukien popołudniowych. Panie uprawiające dużo sportów nie noszą przy sportowych sukniach wogóle torebek, gdyż uważają, że to im tamuje ruchy. Wszystkie drobiazgi noszą w dwóch na spódnicy naszytych kieszeniach. Do tualet wieczorowych i balowych bardzo są modne woreczki z srebrnej lub pozłacanej siatki, (na złotą siatkę niestety nas nie stać). Takie same woreczki nosiły już grubo przed wojną nasze babki.

Jednem słowem moda wciąż się powtarza. Tylko patrzeć jak jej twórcy zaczną znów lansować gorsety i inne narzędzia tortur. Mamy jednak nadzieję, że niewiasty 20-go wieku nie zastosują się już nigdy do mody wyraźnie szkodliwej dla zdrowia.

Podczas obecnej zimy bardzo weszły w modę sukienki do codziennego chodzenia, uszyte z sukna, przybrane kołnierzykiem, oraz mankietami z koronki ręcznej. Koronkę taką bardzo łatwo samemu w domu zrobić. Koronka nie musi być koniecznie biała, nawet lepiej gdy jest w jakimś pastelowym kolorze, naprzykład do zielonej względnie bronzowej sukni kremowa, do niebieskiej popielata i t. p. Dobór kolorów jest zresztą sprawą gustu i upodobania. Bardzo ładnie wygląda, o ile guziki przy sukience są tego samego koloru co kołnierzyk i mankiety, również pasek powinien być dopasowany barwą do guzików.

Do niedawna powszechnie noszono pidżamy do spania i chodzenia po domu. Obecnie znowu powróciły do dawnych łask koszule nocne i szlafroki. Pidżamy do spania były bardzo zwalczane przez lekarzy, którzy twierdzili, że guma, ściągająca spodnie pidżamowe, uciska w nocy żołądek, nerki i wątrobę, oraz utrudnia racjonalny obieg krwi.

O materjale, z którego wyrabiane są szlafroki, nie będę pisał, gdyż to zależy jedynie od zasobów finansowych Pani, pragnącej sobie szlafrok sprawić. Widziałem bardzo skromne szlafroki uszyte z taniego sukienka, ale widziałem również z grubego, cięższego jedwabiu, przybrane kołnierzem futrzanym albo i nawet obszyte futerkiem u dołu. Jedno tylko dodam, że szlafroki w obecnym sezonie są przeważnie z materjałów w pasy różnej szerokości.

Bielizna utrzymana jest w różnych kolorach, dominuje jednak odcień różowy. Różowa koszulka czy kombinacja bardzo ładnie i gustownie wygląda, gdy ją przybierzemy niebieskiemi aplikacjami i koronkami. Blondynki powinny pamiętać, żeby nie nosić nigdy zielonej bielizny, gdyż skóra ich jest bardzo wrażliwa na zielony odcień i łatwo tworzą się na niej pryszcze i zaczerwienienia.

Trzeba pamiętać, że naprawdę dobrze ubierająca się niewiasta nie nałoży bielizny o mocnych kontrastowych kolorach, będzie zawsze nosić tylko bieliznę o tonach delikatnych — pastelowych.

Na przyjęciach wieczorowych w obecnym sezonie zimowym widać eleganckie panie, ubrane w czarne jedwabne suknie z kolorowem przybraniem, przeważnie utrzymanem w kolorze zielonym. Zielone powinny być wtedy: pantofelki, pasek, rękawiczki oraz chusteczka. Chusteczki tej nie używa się jednak, gdyż zrobiona jest z cienkiego bardzo tiulu, służy więc tylko jako ozdoba. Powinno się mieć oprócz tego chusteczkę białą, dużego formatu, prawie męskiego, z cienkiego batystu, nigdy jedwabną, gdyż to uważane jest w nadsekwańskiej stolicy za dowód złego smaku. Chusteczki jedwabne są całkowicie wykreślone z rekwizytów bieliźnianych pięknej paryżanki.

Pończochy do tualety wieczorowej powinny być troszkę jaśniejsze od sukni. Nie wolno jednak pod żadnym pozorem nałożyć pończoch cielistych.

Co się tyczy pantofelków do wieczorowych sukienek, to najmodniejsze są obecnie pantofelki zamszowe, najlepiej w kolorze czarnym. Kogo niestać na kupno zamszowych, może nosić skórzane, ale z matowej skóry. Zupełnie wyszły z mody, tak niedawno noszone pantofelki atlasowe. Teraz nie widać ich już w Paryżu zupełnie. Bardzo są również modne pantofelki zamszowe nakładane skórą.

W następnym artykule opiszę moją wizytę w Instytucie Piękności, oraz napiszę kilka słów o najmodniejszych nakryciach stołu.

M. Dunin Borkowski

Codziennie nowi bogacze

Każdy dzień przynosi nam teraz wieści o wielkich wygranych jakie padają w ciągnieniu czwartej klasy 34-ej Loterji. Oto podobizny kilku spośród szczęśliwych graczów.



Oto mieszkaniec Poznania, p. Aleksander Müller, posiadacz ćwiartki losu Nr. 150704 na który padło 100.000 zł.

Wygraną podzieli się z gronem kolegów, należących do spółki.



P. Seweryn Kubalski z Gniezna zainkasował 10.000 zł. w imieniu własnem i grona kolegów, jako właściciele ćwiartki Nr. 95423, który wygrał 50.000 zł.



Jedna z dziennych wygranych, 30.000 zł., padła w Skierniewicach na Nr. 2633. Połowę tego wyśnionego przez siebie numeru nabyła p. Wanda Oliszewska, zajmująca się dostarczaniem produktów wiejskich konsumentom stołecznym. Otrzymała 12.000 zł.

Ciągnienie 1-ej klasy nowej 35-ej Loterji rozpocznie się 20 lutego b. r.

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

W ZWIERCIADLE MODY

Przegląd przed sezonem.

Zbliża się okres, kiedy daleko już poza nami pozostały wydatki związane z garderobą zimową. Nawet przy przedłużaniu się zimy każdy obywa się tem, co ma i stara się „dociągnąć" do nadejścia nowego sezonu. Karnawałowe wydatki, o ile były, nosiły charakter sporadyczny. Na wiosenne jest jeszcze za wcześnie.

Oczywiście zawcześnie jest na kupowanie nowych materjałów. Ale najwyższy czas na uważny przegląd posiadanej garderoby wiosennej i letniej i na zorjentowanie się w jej całokształcie. Wiadomo bowiem wszystkim, że każdy nowy wypadek w 9/10 przychodz z ogromnym trudem, chociażby był przewidziany w najmądrzej i najracjonalniej ułożonym budżecie. Wiadomo też, że z niejednego zamierzenia trzeba będzie zrezygnować i poprzestać na tem, co się posiada, okraszając rezygnację czasem nic nie znaczącym drobiazgiem. Przykre to jest i cierpkie.

Ale trudno. Trzeba się zawczasu zabezpieczyć przed tego rodzaju zawodami, które czasem mogą nawet nosić charakter pewnego ...przeżycia! (np. niemożność kupienia nowego palta i donaszanie starego, które pozostało jedynie nazwą).

Najlepszą odskocznią przeciwko takim przykrym zawodom będzie bardzo uważny przegląd posiadanej wiosenno-letniej garderoby. I naturalnie różne kombinacje na ten temat, połączone z bardzo ścisłą kalkulacją.

Przypuśćmy, że w programie było kupienie palta i, że okazało się niemożliwością kupienie nowego. Trzeba zatem nosić stare. Ale możliwie je przysposobić do tego noszenia. Wyczyścić (względnie uprać chemicznie lub w domu) odprasować, a wszystko to zrobić po uprzedniem naprawieniu najdrobniejszego chociażby uszkodzenia. Następnie można porobić jakieś drobne zmiany. Kołnierz z futra, skórzany pasek, nowe guziki, to są często rzeczy drobne a jednak nadające odrazu cechę nowoczesności najbardziej obnoszonej rzeczy.

Czasem z palta zniszczonego dołem można po obcięciu otrzymać ¾ lub 5/8 paltko, do którego dorobiona suknia „do cieniu" lub spódniczka umożliwi pani nowoczesny wygląd. Niejednokrotnie z palta po obcięciu można uszyć żakiet i nosić go do spódniczki w kratę lub dobranej rodzajem materjału. Zyskuje się w ten sposób ubranie doskonałe do podróży, na ranne wyjście do pracy lub na ulicę. Przegląd posiadanych sukien da również korzystne wyniki. Niejedno będzie można odświeżyć bardzo niewielkim kosztem, dodając coś z modnych przybrań. Kołnierzyk, kamizelkę, pasek, mankiety. Albo wreszcie jakieś piękne a tak modne guziki, klamrę lub broszę. Bardzo często kilkozłotowy wydatek w miły sposób zmieni wygląd przyniszczonej sukni. Opłaci się zawsze, chociażby dla tego, że daje nowe, „modne" samopoczucie. A to tak niesłychanie dużo znaczy.

Zniszczone suknie jedwabne, których już nie da się zmodernizować, chociażby dodaniem nowych rękawów, dostarczą materjału do nowych pomysłów. Jeżeli góra jest podarta, a dół cały — może być z dołu spódniczka do bluzek różnobarwnych. Jeżeli dół jest zniszczony, może się uda wykorzystać górę, jako bluzeczkę.

Wreszcie z niektórych jasnych sukien jedwabnych balowych lub wieczorowych można porobić kombinacje albo spody pod letnie suknie. I naodwrót niejeden spód od letniej czy balowej znoszonej sukni da się przerobić na kombinację. Nieodzownym warunkiem jest jedynie trwałość materjału, co należy uważnie sprawdzić, żeby nie narazić się niepotrzebnie na koszt roboty własnej, czy cudzej. W tej dziedzinie można wykorzystać nawet czarne spody, które dadzą się przybrać kolorem różowym lub szaremi koronkami.

Oprócz garderoby jedwabnej i wełnianej, każda z pań posiada napewno coś z bawełny, a napewno i z polskiego lnu. Te rzeczy muszą również podlec gruntownej rewizji. I tu również drobne zmiany dadzą pożądane modne efekty. Skrócenie, czy podłużenie sukni, stosownie do wymagań mody, zmiana rękawów, trochę mereżki lub jakiegoś haftu... Niby nic, a jednak coś.

Taka ogólna rewizja odrazu umożliwi pani zorjentowanie się w brakach garderoby, które będzie mogła uzupełniać w miarę posiadanych środków. Chodzi bowiem zawsze o to, żeby być przygotowaną zawczasu na wszelkie okazje.

Marjeta.

GIMNASTYKA PORANNA

Omówienie lekcji.

Ćwiczenie rąk z dzisiejszej lekcji (2) należy wykonywać z zaciśniętemi pięściami; ruch powinien być bardzo energiczny, zdecydowany i w czasie ruchu plecy powinny pozostać nieruchome.

Skomplikowana pozycja ćwiczenia szyi (4) ma za zadanie unieruchomienie całego ciała, aby ruch mięśni karku nie pociągał za sobą ruchu innych mięśni. Cała uwaga powinna być skupiona na prawidłowem wykonaniu.

Ćwiczenie równowagi 8 jest dosyć trudne, jeśli chcemy je dobrze wykonać, a za dobrze wykonane uważa się je wtedy, kiedy noga podniesiona do góry jest wyprężona i kiedy uniknie się chwiania i podskakiwania na drugiej.

Podnoszenie tułowia (9) przy opieraniu się o podłogę dłońmi i kolanami jest wstępem do trudniejszego ćwiczenia polegającego na podnoszeniu się z pozycji leżącej przy oparciu dłońmi i stopami. Wywiera ono dobry wpływ u osób walczących z otyłością, jak wogóle wszystkie ćwiczenia tułowia. Ruchy tułowia usprawniają proces trawienia i w związku z tem i przemianę materji. Zapobiegają odkładaniu się warstw tłuszczu. Jeżeli jednak przy ćwiczeniu plecy choć przez moment będą wklęsłe w okolicy brzucha (zapadną się), to dowód, że ćwiczenie było wykonane źle i że należy je przeprowadzić inaczej.

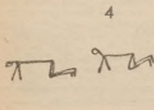
Skoki doskonale wpływają na pracę serca. Zaczyna się od bardzo prostych i niskich, aby nie nadwyrężać stopy. Stopniowo zwiększa się wysokość i urozmaica. Zeskakując z krzesła lub stołeczka należy skakać na palce broń Boże nie na pięty i nie na całe stopy, to samo dotyczy skoków z podłogi. Przed skokiem podanym w dzisiejszej lekcji dobrze jest dla rozpędu wykonać 1—2 podskoki obunóż w miejscu, a za 3-cim razem skoczyć wyżej i wprzód. Biegamy jak po każdej lekcji, aż do zmęczenia.

Helena Wojnarska.

Lekcja III-cia.

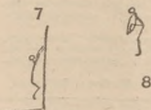
1. Postawa (baczność).
2. Ręce skurczone do ramion. Raz — wyrzucenie lewej ręki wprzód (pięść zaciśnięta). Dwa — powrót do postawy pierwotnej Powtórzyć ćwiczenie lewą ręką jeszcze 4 razy, prawą 5 razy.
3. Wymachiwanie lewą nogą (wprzód—wtył) 5 razy, prawą — pięć razy.
4. Klęknąć na obydwu kolanach trochę rozstawionych. Oprzeć się rękoma o podłogę. Wciągnąć brodę. Podnosić głowę wraz z szyją do góry jaknajwyżej (5 razy).
5. Nie powstając z klęczki, siąść na piętach. Ręce do ramion. Ukłon japoński. Pochylanie całego tułowia do ziemi— 5 razy (plecy proste).
6. Raz dwa, trzy — 3 niskie podskoki, *cztery* — 1 podskok wysoki z klaśnięciem nad głową. Powtórzyć 5 razy.
7. Stanąć twarzą do ściany w odległości ½ kroku. Ręce do góry. Podskoczyć i dotknąć palcami możliwie jaknajwyższego punktu ściany. Powtórzyć 5 razy.
8. Stanąć na palcach lewej nogi, prawą wznieść do góry. Przez chwilę masować lekko dłońmi prawą stopę, opuścić nogę, wyprostować się. Powtórzyć ćwiczenia stojąc na prawej nodze.
9. Położyć się na podłodze twarzą do ziemi. Oprzeć dłonie o podłogę przy ramionach. Unieść tułów, opierając się na dłoniach i kolanach. Powtórzyć jeszcze 4 razy. Plecy proste — nie zapadnięte).
10. Położyć na podłodze jakiś przedmiot (zwinięty chodnik, pudełko do butów) wys. 20—30 cm. Przeskoczyć obunóż jednocześnie 3 razy. Jeśli b. łatwo przychodzi zwiększyć przeszkodę.
11. Bieg dookoła pokoju.
12. Marsz dla odpoczynku. Oddechy.

4

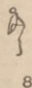


Podnoszenie głowy w postaci klęczącej rękoma o podłogę.

7

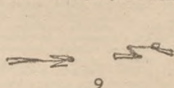


Podkole przy ścianie.



8

Masowanie stopy w stanie na jednej nodze.



9

Z pozycji leżącej podnoszenie tułowia przy oparciu się o podłogę rękami i kolanami.

HODOWLA CYKLOMENÓW

Cyklameny (Cyclamen persicum) wysiewa się zasadniczo od połowy sierpnia przez wrzesień i październik. Może być również wykonany wysiew i w styczniu. Kwitnienie wtedy się przesunie na późniejszą porę.

Najlepsze wyniki daje jesienny wysiew. Roślinki ze styczniowego siewu należy przesadzić do małych doniczek i ustawić na ciepłym inspekcie, zagłębiając doniczki w ziemi po wręby. Nie można dołować doniczek wprost w nawozie, ponieważ nawóz zbytnio nagrzewałby korzenie roślin, przez co zniszczyłyby się młode roślinki. Siew.

Uskutecznia się w skrzynce niewielką wys. 5 cm. z podziurkowanem dnem dla odpływu. Prócz tego daje się na dno skrzynki t. zw. drenarz, czyli skorupy z potłuczonych doniczek. Na to daje się ziemię kompostową z dużą domieszką ziemi liściowej oraz dobrze przemytego gruboziarnistego piasku.

Przy nasypywaniu ziemi skrzynkę należy pobijać, by ziemię ułożyć możliwie równomiernie i ściśle.

Następnie ziemię listewką urównujemy. Powierzchnia ziemi winna znajdować się o ½ cm niżej od górnego brzegu skrzynki. Po takiem przygotowaniu ziemi, uskuteczniamy wysiew. Można wysiewać rzędowo lub rzutowo. Rzędy muszą być od siebie odległe o 1 — 2 centymetrów. Nasiona wgniatamy listewką w ziemię, następnie wysiew przykrywamy na ½ cm. dobrą ziemią kompostową i powtórnie ugniatamy. Po dokonaniu tej czynności powierzchnię ziemi należy skropić przez sitko, a skrzynkę przykryć szkłem, by wilgoć z ziemi nie wyparowywała. Skrzynkę taką trzyma się albo w domu, albo w inspekcie ciepłym albo wreszcie najlepiej w szklarni, zależnie od tego czem się dysponuje.

Po 4—6 tygodniach roślinki skiełkują; kiedy podrosną takie, że będą miały po 2 listki, wówczas należy je przesadzić, czyli przepikować do innych skrzynek w większych odstępach 3×3 cm. Przy pikowaniu uważać, by cebulkę zanurzać w ziemię tylko do połowy. W ciągu swego okresu cyklameny wymagają trzykrotnego pikowania. Drugi raz można pikowć do skrzynek w odl. 6×6 cm., a trzeci raz przesadzić je do małych doniczek Nr. 7 albo nawet 6 i zadołować na inspekcie. W czasie pobytu roślin tych na inspekcie pamiętać o równomiernem podlewaniu i wietrzeniu, bo od tych czynników zależy zdrowie tych roślin. Podlewać polewaczką bez sitka w ten sposób, ażeby nie lać wody bezpośrednio na cebulkę gdyż to może spowodować jej gnicie.

W ciągu okresu wegetacyjnego należy przesadzać cyklameny w miarę ich wzrostu 2—3-krotnie do odpowiednio większych doniczek Nr.Nr. 8, 10 i 12. Ostatnie przesadzanie uskutecznić już w sierpniu, by rośliny miały czas dobrze się zakorzenić przed zimą.

Po każdem przesadzeniu należy rośliny cieniować i nie podlewać, tylko spryskiwać do czasu, aż się „przyjmą". Zasadniczo cyklameny należy silnie wietrzyć i mało cieniować, wtedy będą rośliny krótkie, jędrne i zdrowe. Po przesadzeniu wyjątkowo poniechać tych zabiegów. W miarę zbliżania si dni chłodniejszych cyklameny należy przenieść na inspekt umiarkowany, dużo wietrzyć, aby zahartować je możliwie dobrze; na noc jednak należy przykrywać matami i oknami.

Doniczki do każdego przesadzania muszą być czyste, dlatego stare już używane doniczki należy wyszorować ługiem z popiołu i wypłókać ciepłą wodą. Chodzi bowiem o to, by zniszczyć zarazki pleśni, która jest plagą niemal wszystkich kwiatów doniczkowych.

Na inspekcie trzymamy póty, póki nie zaczną ukazywać się paki kwiatowe.

Wówczas przenosi je do szklarni i ustawia na parapetach albo wnosi się do mieszkania. Jeżeli mamy większą ilość cyklamenów, część przeznaczamy na sprzedaż lub darowizny, a część bierzemy do dekoracji własnego mieszkania. Sprzedawać można takie okazy, ktore mają 3—4 kwiaty już rozwinięte, a reszta jeszcze może być w pąkach.

W chłodnym pokoju cyklamen kwitnie 2—3 tygodnie, a po okwitnieniu liście stopniowo zaczynają zamierać. Wówczas podlewanie należy stopniowo zmniejszać. Kiedy liście opadną, wówczas cebulkę należy wyjąć z doniczki i przechować w skrzynce w torfie lub trocinach do wiosny i na wiosnę umieścić w doniczce w dobrej ziemi, podlewać, ustawić w świetle. Przy starannej pielęgnacji w jesieni znów zakwitnie. Dalsze przechowywanie cebulek cyklamenów już się nie opłaca, ponieważ kwiaty ze starszych cebulek są b. drobne i nikłe i nie dają pożądanego efektu. Cyklamen czyli gduła jest b. efektowną sezonową rośliną, kwitnącą i w okresie zimowym, kiedy tak mało jest kwiatów kwitnacych, nie powinno go zabraknąć w naszych domach, szczególnie dlatego że hodowla tej wdzięcznej rośliny jest stosunkowo b. łatwa.

Ir. Michalska

(ODRA)

Odra jest chorobą zakaźną i zaraźliwą, to znaczy wywoływana jest przez zarazki, które łatwo przenoszą się z chorego człowieka na zdrowego bezpośrednio, lub też mogą być przeniesione na zdrowego przez osobę trzecią, mającą bezpośredni kontakt z chorym np. matka pielęgnująca chore dziecko może przenieść zarazki na dzieci zdrowe, które nie stykają się z chorym, a wyłącznie z matką.

Początkowy okres odry charakteryzuje się wystąpieniem kataru nosa, krtani i tchawicy czego objawami są: kaszel, kichanie i chrypka, nadto występuje zapalenie spojówek obu powiek i gałki ocznej, przejawiające się zaczerwienieniem spojówek, łzawieniem i t. zw. światłowstrętem, to znaczy nadwrażliwością oczu na światło, które zwiększa łzawienie i powoduje ból oka. Ciepłota ciała chorego wznosi się stopniowo coraz wyżej do 39° C. W tym początkowym okresie choroby, na wewnętrznej stronie policzków pojawiają się plamki białawe otoczone czerwoną obwódką. Plamki te są specjalnie charakterystycznym objawem początkowego okresu odry; przy innych chorobach wysypkowych nie spotyka się tych plamek, jak zresztą i w nielicznych, nietypowo przebiegających przypadkach odry. Plamki te są nadzwyczaj nietrwałe, pojawiają się niekiedy tylko na przeciąg kilku godzin, w innych przypadkach utrzymywać się mogą kilka dni. To też gdy nasuwa się u chorego podejrzenie, że zapadł na odrę, trzeba jak najczęściej kontrolować błonę śluzową policzków, czy nie pojawiły się na nich charakterystyczne plamki odrowe.

Okres wysypkowy występuje przeważnie w 14 dniu choroby, licząc od wystąpienia objawów kataru i ogólnego niedomagania. Wystąpieniu wysypki towarzyszy podwyższenie się gorączki do 40° C., która utrzymuje się tak długo przeważnie, jak trwa wysypka.

Wysypka odrowa rozpoczyna się z reguły na twarzy, mianowicie początkowo przed i za uszami, potem przechodzi na całą twarz, a dopiero później obejmuje tułów i kończyny.

Przy płonicy czyli szkarlatynie najpierw wysypka obejmuje szyję i tułów wraz z kończynami, a na końcu dopiero twarz.

Wysypka odrowa składa się z dużych plam powstałych ze zlewania się drobnych plamek. Pomiędzy dużemi żółtoczerwonemi plamami wysypki, skóra bywa zdrowa i posiada barwę normalną, stąd wygląd skóry przybiera wygląd przypominający marmur (nieregularne czerwonawe plamy na jaśniejszem tle zdrowej skóry). Wysypka trwa zazwyczaj do 5 dni, poczem gorączka opada stopniowo do normy, skóra w miejscach gdzie była pokryta wysypką rozpoczyna łuszczyć się bardzo drobnemi łuseczkami, przypominającemi łupież.

W czasie trwania wysypki kaszel, katar i łzawienie bywają najczęściej bardzo silne, a poczynają ustępować jednocześnie z zanikaniem wysypki.

Najbardziej zaraźliwym okresem jest cały czas trwania kataru.

Powikłania mogące wystąpić przy odrze są następujące: 1) zapalenie ucha środkowego, — objawy: ból głowy, najsilniejszy za jednem lub obydwu uszami i nagłe podwyższenie temperatury; 2) zapalenie płuc. Te dwie komplikacje występują najczęściej w okresie łuszczenia. 3) dławiec rzekomy (rzekomy krup), różni się tem od krupu właściwego, że w gardle nie tworzą się naloty błoniaste, a występuje jedynie utrudnienie oddychania spowodowane obrzękiem błon śluzowych nosa, gardła i krtani. Powikłanie to występuje w okresie nieżytowym (kataralnym), a więc przed, lub w czasie występowania wysypki.

Bywają przypadki, że odra przebiega jednocześnie z płonicą (szkarlatyną) lub też z błonicą (dyfterytem).

Przebycie odry usposabia każde dziecko do zakażenia gruźlicą, to też przez dłuższy czas, po ustąpieniu objawów odry, trzeba zabiegać o dostarczanie dziecku jak najlepszych warunków higjenicznych, a zwłaszcza czystego, dobrego powietrza.

Leczenie przy odrze polega na: 1) izolacji chorego dziecka od zdrowych, aby uchronić je przed zakażeniem; 2) pokój, gdzie chory leży, powinien być ciepły, suchy, dobrze przewietrzany, a okna nieco przyćmione, aby nie zwiększać światłowstrętu, który męczy chorego; 3) oczy przemywać 2% kwasem bornym, gardło płókać 2% wodą utlenioną; 4) dieta: mleko, kleiki przecierane, soki owocowe, sucharki; 5) zaparcie zwalczać ciepłemi lewatywami z gliceryną.

Przy wystąpieniu objawów zapalenia ucha środkowego, wezwać jak najszybciej lekarza.

W przypadkach powikłanych dławcem rzekomym (rzekomym krupem) wezwać lekarza, przed jego przybyciem postawić 1 do 2 pijawek na szyi poniżej krtani.

Pamiętać trzeba, że każde powikłanie przy odrze może mieć bardzo złe następstwa dla chorego, o ile nie podejmie się szybkiego leczenia, ściśle według wskazań lekarza, który dziecko badał.

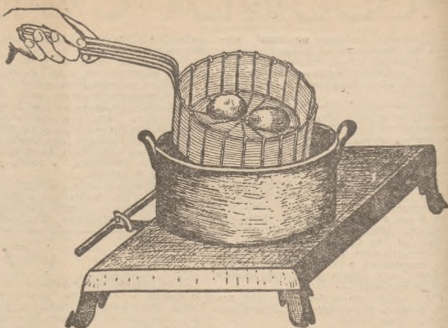
Dr. J. E.

Wygodny przyrząd do smażenia

Frytura a nawet smalec mogą być użyte do smażenia parokrotnie o ile nie będą niczem zanieczyszczone.

Niektóre potrawy do należytego smażenia wymagają dużej ilości tłuszczu, w której muszą swobodnie pływać. Reszta tego tłuszczu nie może być zmarnowana, stanowiłoby to w gospodarstwie niepotrzebną stratę. Tłuszcz taki należy z rondla czy z patelni zlać przez sitko, aby oczyścić z odkruszonych w czasie smażenia cząstek i użyć powtórnie. Naturalnie tłuszcz po rybie czy cebuli będzie użyty znowu tylko do ryby czy cebuli.

Bardzo dogodnym, schludnym i ochraniającym tłuszcz od okruchów jest druciany koszyczek w formie rondla, czy patelni, który nam zrobi druciarz, a nawet zrobimy go sobie same. Zanurzamy z nim razem faworki czy kotlety w tłustość i lekko i łatwo z niego wydobywamy. Przy przewracaniu na drugą stronę, np. faworki lepiej to czynić w czasie zanurzenia, bo mięso czy ciasto unoszą się niejako w tłuszczu.



PRAWDZIWE ZDARZENIE

Prasa węgierska notuje zabawny wypadek, nadający radju rolę, o jakiej napewno nie myśleli jego wynalazcy.

Okazuje się, że w pewnych okolicznościach może ono z powodzeniem zastępować... stróża nocnego.

Oto w miasteczku Szarvas (nad rzeką Theis) ogólne poruszenie wywołał zapowiedziany ślub córki okolicznego magnata z synem miejscowego patrycjusza, właściciela kilku domów i wielkiego składu narzędzi rolniczych. Obrzęd weselny odbyć się miał na wsi u rodziców panny młodej. Rozesłano mnóstwo zaproszeń — cała zamożniejsza ludność Szarvas miała dnia 6-go sierpnia opuścić swe domostwa i udać się na zabawę.

Dowiedzieli się o tem budapeszteńscy „rycerze przemysłu" i postanowili odpowiednio wyzyskać nadarzającą się sposobność. Ze szczególną energją gotowała się do wyprawy na Szarvas banda niejakiego Avrazy'ego.

Avrazy umyślił dostać się z kompanami swymi przez podkop do składu narzędzi rolniczych i rozpruć tam kasę, w której spodziewał się znaleźć conajmniej pół miljona pengö.

Gdy pod wieczór dnia 6-go sierpnia wszystko co żyło opuściło Szarvas i ruszyło przeróżnemi wehikułami w stronę majątku panny młodej, znikli również owi intrygujący ludność przybysze. Nie pojechali jednak na wesele. Pod wodzą herszta Avrazy'ego dostali się do piwnic domu ojca pana młodego. Zaopatrzeni w łomy, świdry i inne odpowiednie rekwizyty, gorliwie zabrali się do pracy. Wyrąbali otwór w sklepieniu podziemia i wdarli się do biura składu. Znaleźli tu jednak tylko podręczną kasetę, zawierającą bardzo skromną sumkę pieniędzy.

Mocno niezadowoleni, zdecydowali przejść do prywatnego lokalu kupca, w nadziei, że tam umieszczona jest kasa bogacza.

Nie było to zadanie łatwe. Należało pociemku wyborować dziurę w suficie, co zabrało opryszkom kilka godzin mozolnej i denerwującej pracy.

Nagle włosy zjeżyły im się na głowach.

Byli pewni, że nikogo tu nie zastaną, bo nawet znaczną część służby miano zabrać na wieś... A tymczasem... Co to?!

Z dalszych pokojów dolatują jakieś głosy...

— Jeśli książę z innymi książętami nie pogodzą się z królem węgierskim, to wszyscy książęta rzucą się na króla.

— Niech nam da niebo swój pokój, ale nie pokój króla węgierskiego — odpowiedział potężnym basem jakiś mężczyzna.

— Amen — wtrącił ktoś inny.

A po chwili przemówił znów pierwszy głos:

— Kończysz jak pobożny korsarz, który wypłynął na morze z dziesięcioma przykazaniami, ale wyskrobał jedno z tablicy.

— Nie kradnij? — zapytał bas.

— To właśnie przykazanie wyskrobał — brzmiała odpowiedź.

Włamywacze stali, jakby ich tknął raptem paraliż. Sam Avrazy stracił zupełnie głowę i nie wiedział: iść naprzód, czy zmykać.

— Zdrada... Ktoś nas wydał!... — szepnął idący za hersztem bandyta.

Zdrada, zdrada! — powtórzyły przerażone głosy.

— To Bela... Ona zawsze za dużo gada.

— Stul pysk!

Rozległ się głuchy łomot. Ktoś jęknął, ktoś zaklął, ktoś kogoś palnął w kark...

A tymczasem z pokoju sąsiedniego grzmiał potężny bas:

— Przedsięwzięte są już środki zaradcze, możesz wierzyć mojemu słowu: miecz i szubienica.

Na te słowa opryszków ogarnęła panika. Jeden po drugim zaczęli cisnąć się do wąskiego otworu w podłodze. Każdy chciał pierwszy uciec z oczywistej zasadzki. Rozgorzała bójka. Avrazy daremnie starał się opanować sytuację. Nikt go nie słuchał.

Spowodowany walką hałas sprowadził wreszcie policję, która ptaszków ujęła.

Co jednak najciekawsze, to fakt, że w mieszkaniu istotnie nikogo nie było. Rozmowa, która przeraziła złodziei, pochodziła z głośnika radjowego. Zapomniano go wyłączyć. W Budapeszcie zaś nadawano słuchowisko, osnute na dramacie Szekspira „Miarkę za miarkę".

Jak odróżnić nitkę dobrą od złej?

Wiele Pań jest zdania, że nić powinna być sztywna gdyż wówczas jest mocna. Jest to błędne mniemanie, ponieważ nić sztywna jest wykonana z lichszego gatunku surowca, a połysk swój otrzymuje przez krochmalenie, parafinowanie i woskowanie. Nić taka daje szew sterczący i widoczny, przy cienkich tkaninach szkodliwy.

Nić dobra winna być nieglansowana, miękka, elastyczna równa, gładka, niekrętliwa i śliska.

Jak odróżnić nić dobrą od złej? — Należy odwinąć nitkę ze szpulki: wówczas nić sztywna zwisa spiralnie, jak rozciągnięta sprężyna, nić natomiast miękka zwisa równo ku dołowi.

Nici wyłącznie miękkie, nieglansowane we wszystkich grubościach znane są na rynku pod nazwą „Trzy Lilje" (Nad.).

Już czas wpłacić prenumeratę za luty

NASZA SKRZYNKA

„Stałej czytelniczce M."

Z głębokiem wzruszeniem przeczytałam Pani „spowiedź" — z całego serca żal mi Pani i nigdy nie odważyłabym się Jej potępić. Za poświęcenie i dobroć serca spotyka Panią dziś zimny, męski egoizm, bo już dziś, kiedy dzieci tego Pana podrosły, nie jest mu Pani potrzebna i szuka bogatej partji, by podratować majątek... O! jakie to prawdziwie czysto męskie...

Droga Pani! Przedewszystkiem są jeszcze na świecie ludzie dobrzy i szlachetni, nie rozpaczać, nie upadać na duchu i broń Boże nie myśleć o samobójstwie. Jest Pani jeszcze dość młodą i może Pani śmiało zacząć życie inne, które może Jej przynieść wiele radości. Opiszę Pani drobny epizod z mojego życia. Kiedy miałam lat 28, porzucił mnie mój mąż i pozostawił mi dwie małe córeczki. Jestem biuralistką, lecz pracy znaleść absolutnie nie mogłam. Pracowałam jakiś czas w akwizycji, lecz zajęcie to zbyt było dla mnie męczące. Rodzinę mam biedną i na nikogo prócz siebie nie mogłam liczyć. Co robić? — rozpaczliwe myśli przychodziły mi do głowy, ale się nie chciałam poddać. Najbardziej bolała mnie myśl, co zrobię z córeczkami, wiedziałam, że w żaden sposób nie będę mogła ich utrzymać. Wkońcu sytuacja bez wyjścia. Jednak energicznie starałam się przedewszystkiem o jakiekolwiek umieszczenie dzieci, by móc swobodniej oglądnąć się za czemkolwiek. Wskutek polecenia pewnej Pani udało mi się spoczątku bezpłatnie umieścić moje obie córeczki w pewnym zakładzie naukowo-wychowawczym u Sióstr zakonnych, a sama z największą energją zabrałam się do szukania czegokolwiek. Cóż, o pracy biurowej ani marzyć. Trzeba brać co się da, by żyć. Dałam kilka ogłoszeń i dostałam moc ofert na posadę „gosposi". Pojechałam na prowincję. Pan ten nie był zamożny i niewiele mógł mi płacić, ot, grosze! Ale nie o to mi szło. Chciałam trafić na człowieka, chciałam potargane moje nerwy doprowadzić do porządku. Zachowaniem swojem umiałam zdobyć dla siebie szacunek, a nawet i miłość mojego chlebodawcy i dziś, po ostatecznem rozejściu się mojem z mężem, pobraliśmy się i jestem bardzo szczęśliwa. Kilka razy do roku widuję moje córeczki, (mąż mój zarabia niewiele i nie mogę ich zabrać na stałe do siebie), spędzają u mnie wakacje i święta i zawsze mam możność posłania im jakiejś paczki ze słodyczami. Inaczej być nie może — rozumiem to i cieszy mnie, że potrafiłam z tej matni życiowej wypłynąć na czystą wodę i zapewnić moim córeczkom spokojne kształcenie się, bo obie są bardzo zdolne.

Napisałam to Pani dlatego, by dodać Jej otuchy i wiarę w siebie. Radzę Pani z całego serca pozostawić tego Pana chlebodawcę jego losowi i pomyśleć o sobie. Jest Pani młoda, niech Pani tylko mądrze postąpi, by przypadkiem nie narazić się na niepotrzebne przykrości. Ponieważ Pani nie brała za swoją pracę wynagrodzenia, zapewne jest Pani bez grosza, więc lekkomyślnie nie opuszczać jeszcze tego domu, tylko szukać coś odpowiedniego dla siebie przez ogłoszenia, lub napisanie kilku ofert do biur, a kiedy będzie Pani pewną, że coś pewnego znalazła, proszę stanowczo oświadczyć swemu „chlebodawcy", że dłużej nie myśli Pani pozostawać w tak dla Pani poniżającej roli i myśli Pani wyjechać. Jeśli pan ten kocha Panią, to napewno nie pozwoli na Jej wyjazd i postawi kwestję jasno, jeśli zaś nie, to poco się nadal poniżać i pozostawać na przyszłość w dość dwuznacznej sytuacji. Jako nauczycielka znajdzie Pani pracę napewno, tylko nie opuszczać rąk i nie myśleć o tem, że skończyła się Pani. Nie kochana nie wolno, trzeba walczyć, radzę Pani jak matka radziłaby córce, postawić sprawę jasno, żądać odpowiedzi stanowczej i albo ten Pan dotrzyma obietnicy, albo odejść. Nie wolno nam poniżać swojej godności kobiecej, może za tym progiem, który Pani pozostawiła za sobą, czeka Panią szczęście. Ja miałam straszne życie przez dziesięć lat z mężem pijakiem, obecnie naprawdę jestem szczęśliwa i spokojna. Ale walczyłam, nie opuszczałam rąk, wierzyłam, że jeśli zechcę, to musi być lepiej i zwyciężyłam.

Helena Zofja

„Stałej Czytelniczce M.".

Lepiej uprzedzić fakt i odejść w porę z poczuciem własnej godności.

Wyzwolić się z tej atmosfery niezdrowej, która myśli ponure przynosi wywołując ogólną depresję. Śmierć przyjdzie, nie przyzywajmy jej przed czasem, kres naszej wędrówki ziemskiej spoczywa w ręku Boga, póki żyjemy szanujmy Jego Boskie prawa!

Życie pani może przynieść jeszcze wiele niespodzianek. Nie trzeba poddawać się rozpaczy, znajdzie pani pracę, rozpocznie nowe życie, jeśli nie z uczuciem, entuzjazmem to z zadowoleniem.

Starać się rozkuć obręcze przyzwyczajenia i sentymentu, które hamują wszelkie postanowienia i decyzje, zastanowić się nad swoją przyszłością, która w tym domu nie wróży pomyślnych horoskopów.

Dzieci w ojcu mają stałego opiekuna, a najprawdopodobniej i w niedalekiej przyszłości będą miały i opiekunkę, która nie mniej od pani może się przywiązać i pokochać je serdecznie.

Gdy prawa pani domu obejmie legalna żona, łatwo przewidzieć, że zbytnią sympatją nie obdarzy i może nieraz trzeba będzie przełknąć gorzką pigułkę prawdy. Nie wykluczone, że może przyjść chwila, kiedy dadzą pani do zrozumienia, że jest im zbędną.

Dzisiaj „pan domu" łaskawie zezwala na pobyt pod wspólnym dachem, zaznaczając, że rola pseudo-żony dobiega końca. Pozostawanie dłużej jako siła robocza i w dalszym ciągu wyzyskiwaną nie wytrzymuje krytyki.

Jest pani jeszcze młodą i przed nią świat stoi otworem, doznane zawody i gorycze uleczy czas. Doświadczenie gorzkiem bywa ale zdrowem i tylko w jego szkole uczymy się cierpieć i siły nabywać.

Zola.

Z braku miejsca dalszą korespondencję w tej materji odkładamy do następnego numeru.

TELEFON „OD PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo!

Żeby szyby nie zamarzały, należy je pociągnąć cieniutko spirytusem z gliceryną. Dwie części spirytusu, jedną gliceryny dobrze skłócić lekko zwilżonym gałgankiem przecierać szyby Już zamarznięte oczyścić, licząc na pół szklanki wody łyżeczkę żeczkę soli i łyżkę spirytusu denaturowanego.

Hallo! Hallo!

Ładne szczotki do włosów, które mycie wodą z amoniakiem może uszkodzić, należy oczyścić przedewszystkiem mechanicznie, wyczesując z nich włosy grzebieniem. Żeby nie zabrudzić grzebienia, rozskubujemy cieniutko watę i wczesujemy tę watę w zęby grzebienia. Po wyczesaniu szczotki grzebieniem usuwamy watę z całym brudem. Następnie rozgrzewamy w miseczce na piecu otręby i gorącemi przecieramy szczecinę w szczotce, jakbyśmy czyścili wodą. Otręby dobrze ciepło ściągną ze szczeciny cały tłuszcz.

Hallo! Hallo!

Dziury w ścianie pozostałe po wyjętych gwoździach i t. p. zalepić nie gipsem, ale mieszaniną gliny z trocinami.

Hallo! Hallo!

Chcąc sobie ułatwić wbijanie gwoździ lub wkręcanie śrub w drzewo, należy je zmoczyć w rozpuszczonej parafinie

Hallo! Hallo!

Papier, na którym mamy sporządzić ważny dokument, można uczynić niepalącym, jeśli go zamoczymy 2—3 razy w roztworze wody z ałunem. Ałunu powinno być tyle, aby się tylko zdołał rozpuścić. Im mocniejszy roztwór, tem lepiej, wówczas nawet dwukrotne zmoczenie wystarczy.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr. Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu z literą, np. 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm.	— BIODRA 50 cm.	—DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 122 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Solec 87.

Odpowiedzi Redakcji

Pani Zofji R.

W sprawie kremów i pudrów ważnem jest bardzo indywidualne usposobienie. Pozatem sprawa ta tak się przedstawia: Kremy kupne muszą mieć piękny wygląd, aby ten wygląd osiągnąć uciekamy się do środków, które te kremy łączą, wiążą. Panie gospodynie zrozumieją to najlepiej na porównaniu z majonezem. Czysty majonez nie jest niczem innem, jak oliwą (niekiedy i masłem), którą skręcimy z żółtkami. Żółtko niewiele stanowi objętości i niewiele daje smaku, ale wiąże oliwę i daje pozór ładnego, jasnego kremu. W kosmetyce używamy do tego celu środków innych zwanych emulgatorami, które wiążą w kremy i mleczka inne specyfiki. Otóż te emulgatory bywają niekiedy dla pewnych skór drażniące, żadna zaś z pań nie chciałaby kupować środków, które się dzielą i które przy każdem użyciu trzeba mieszać starannie. Jako środek często używany spotykamy mydło, emulgator mydlany, który sczasem drażni. Najlepszy byłby żółtkowy, ale 1) żółtko się szybko, psuje trzebaby go często robić, 2) musi być od zdrowej kury.

Podam Pani dwa przepisy, jeden majonezowy domowy, drugi bardziej matowy, który da Pani robić z recepty. Jest to krem matowy, dzienny pod puder. Proszę spróbować, jestto krem zupełnie nieszkodliwy, ale niektóre cery źle znoszą wosk, sodę t. p.

Krem matowy, dzienny pod puder.

Stearyny	4,2	gram
Lanoliny	0,30	„
Wosk biały	0,24	„
Gliceryny	5,80	„
Węglanu sody	0,42	„
Wody	37,28	„
Spirytusu	1,15	„
Olejku bergamotowego	XV	kropli.

Domowy krem.

Zagrzać lekko 10 gramów olejku migdałowego, tyleż gliceryny, tyleż lanoliny, tylko tyle, aby się razem dobrze wymieszało.

W filiżance lub miseczce utrzeć świeże, zdrowe żółtko, dolewając potrosze olejku, tak jak w majonezie, wreszcie dodać boraksu szczyptę wielkości grochu, utrzeć na masę można dodać nieco nalewki benzoesowej, co i na cerę dobrze robi i konserwuje krem od psucia. Na powyższą proporcję wystarczy małe pół łyżeczki. Wody przy robocie nie dodamy, ale zato w czasie użycia weźmiemy na rękę wody dwa razy tyle, ile kremu i razem wetrzemy. Proszę spróbować i zawiadomić o skutku.

2) Co się tyczy palmy ekstrakt mydlano-tytuniowy byłby dobry, ale nim trzeba liście zmywać, a nigdy rośliny nie podlewać, przeciwnie osłaniać w czasie spryskiwania ziemię przed płynem. Zmywać letnim.

3) Co do sprawy ostatniej, dotyczącej opóźnienia menstruacji najlepiej zwrócić się do lekarza. Przyczyny mogą być różne, często u osób słabszych, po chorobie lub w czasie choroby organizm broni się w ten sposób od wycieńczenia, co ma miejsce i przy karmieniu w każdym jednak wypadku lepiej, aby lekarz sprawę zbadał. Zawsze lepiej, jeśli jest mniej niż zadużo. Nie pisze Pani nic o swoim wieku, a przy zbliżającej się czterdziestce podobne objawy bywają już zwiastunami, powolnego zesztą nieraz, zbliżania się wieku przejściowego.

Pani „Zmartwionej".

Sprawa schudnięcia jest sprawą niezmiernie drażliwą. Łatwiej nabawić się choroby niż zeszczupleć. Piszą wprawdzie rozmaici specjaliści o różnych dietach, ale te są skuteczne tylko w pewnych przypadkach, ale szczerze i uczciwie lepiej jest zawsze wszelkie uszczuplające zabiegi odradzić albo prowadzić je pod okiem doświadczonego lekarza. Piszę „doświadczonego", bo wśród młodszych lekarzy jest sporo entuzjastów nowych systemów, które się po doświadczeniu okazują nieodpowiednie.

Jedynie pewne ograniczenie pokarmów nie, podrywające sił, utrzymywanie wolnych stolców i jadanie sporej ilości warzyw i owoców można zalecić bez obawy. Schudnięcia nagłe nietylko mogą spowodować chorobę, ale są złym środkiem kosmetycznym. Skóra staje się zwiędła, bezbarwna, zmarszczona, osoby pełne dłużej są młode, choć może czasem mniej zgrabne od chudych.

Pani Marja z Gdyni.

Obszerny artykuł w tej sprawie będzie w 5-ym numerze tygodnika.

P. Halince.

Nie jesteśmy wprawdzie tygodnikiem poświęconym specjalnie robotom ręcznym, istnieje pismo tego rodzaju p. t. „Ja to zrobię", wychodzące co dwa tygodnie, ale ze względu na potrzeby swoich prenumeratorek i czytelniczek zamieścimy wszelkie ściegi w elementarnym zakresie. Są już w przygotowaniu lekcje szycia, mereżek i haftu, które się niebawem ukażą.

Książki, o które Pani zapytuje, wyśle Pani na żądanie każda lepsza księgarnia, cena ich wynosi dr. T. 14 zł., p. B. 3.60 zł.

P. Mrówce.

Kurs szycia rozpoczynamy niebawem, sądzę, że drobny wydatek na numer zawsze się Pani opłaci. Za miłe słowa dziękujemy

Pani L. R. w Skulsku.
Pani M. L.

Życzeniu Sz. Pani stanie się zadość. W możliwie najbliższym czasie rozpoczniemy artykuły wychowawcze, oparte na podstawach naukowych.

Pani H. S.

W wierszu widać pewne zdolności, nad któremi warto pracować, do druku się jeszcze nie nadaje.

Pani Zochnie.

Niestety życzenia naszych Czytelniczek, o ile dotyczą rzeczy, które mają dopiero zostać przygotowane na tablicę i wogóle rysowane, możemy wypełnić tylko kolejno i stopniowo, co niestety trwa dość długo. Obawiam się czy wiatrówka nie ukaże się po czasie. Dla malutkiej również. W razie pilnym zawsze możemy przygotować wykrój na miarę, według cen podanych w numerach.

P A S Z T E T Y

Pasztety tak jak budynie zasługują na to, aby im zapewnić więcej miejsca w naszych jadłospisach. Najczęściej spotykamy pasztet z zająca, przygotowywany rozmaicie, a ilekroć gospodynie romawiają o nim zwykle któraś powiada z wyrazem pewnej wyższości „ja nie tak robię".

Bo pasztet można kombinować rozmaicie i z rozmaitego mięsa wogóle zaś z każdego, które da się rozgotować do stopnia, kiedy się daje smarować. Dlatego nie dajemy do niego cynadrów, które zachowują zawsze jędrność.

Pasztet może być tłusty i chudy, ze słoniną i bez, zapiekany i gotowany jak budyń, z jajami i bez, słowem rozmaity i ta właśnie rozmaitość sprawia, że zasługuje na specjalną uwagę.

Po większem przyjęciu, albo przy większej wogóle liczbie stałych stołowników, kiedy pozostaną resztki pieczeni wołowej, cielęcej drobiu gotowanego i pieczonego, możemy przy dodaniu wątróbki i tłustości otrzymać wyborny pasztet.

Do pasztetu na prędkie użycie możemy dodać bułkę moczoną, zamiast jaj wziąć żelatynę żeby ładnie zakrzepł, ale do stania kilkodniowego lepiej tych dodatków unikać, bo się prędko psują.

Dla osób zachowujących djetę możemy zrobić pasztet z samej cielęciny i drobiu tylko z masłem, bez słoniny.

Przepis na pasztet z zająca był już niedawno podawany, dziś zatem dam przepisy odmienne.

Pasztet z drobiu i cielęciny obrumieniony.

Piersi z pulardy posmarować masłem i podrumienić ładnie w piecu pół kilo cielęciny zarumienić na patelni, przełożyć wszystko do rondla, podlać wody, włożyć kilka ziarn angielskiego ziela i dusić do zupełnej miękkości. Przepuścić przez maszynkę do siekania mięsa dwa, trzy razy, smak wygotować aby go nie było więcej nad 2 — 3 łyżki, wlać w mięso wyrobić na gładkie ciasto, posolić do smaku, dodać 2 — 3 łyżki śmietankowego, surowego masła. Pasztetu tego lepiej nie zapiekać, ponieważ w gorącu masło się oddzieli i spłynie na dno rondla, o ile ze względów estetycznych chcemy to jednakże zrobić, należy formę wysmarować masłem i wysypać tartą, przyrumienioną bułeczką, następnie wstawić pasztet na krótko, ale w gorący piec aby się zewnętrznie zapiekł.

Pasztet z drobiu biały.

Ugotować pół kilo cielęciny i piersi z pulardy jak na potrawkę z włoszczyzną i kto lubi angielskiem zielem i listkiem bobkowym, gdy będzie miękkie wyjąc z rosołu, który wygotować aby go było 2 — 3 łyżki. Mięso przepuścić 2—3 razy przez maszynkę, dodać pół wymoczonej i wycisniętej białej bułki dwie łyżki świeżego masła utrzeć na równą masę, posolić do smaku i podawać w masielniczce.

Oba powyższe pasztety są obliczone na dietę, przy której nie wolno jeść jajek ani wątróbki czy mózgu i słoniny.

Poniżej podam pasztet z drobiu normalny.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

Tort rumowy.

Dodatki do ciasta: 100 gr. masła, 2 jajka, 100 gr cukru, 350 gr mąki pszennej, ¾ paczki proszku do pieczenia „Backin", ⅛ ltr mleka.

Dodatki do przełożenia: 50 gr masła, 1 paczka cukru waniljowego d-ra Oetkera, 100 gr tartej bułki, 150 gr konfitur malinowych, ⅛ litra wody, 1 buteleczka aromatu rumowego d-ra Oetkera.

Dodatki do lukru: 1 paczka cukru waniljowego d-ra Oetkera, 1—2 łyżek stołowych gorącej wody, 150 gr cukru miałkiego (pudru), 1 buteleczka aromatu rumowego d-ra Oetkera.

Do ozdobienia brzegu: trochę płatków kokosowych lub siekanych migdałów.

Sposób przyrządzania ciasta: Spienić masło na śmietanę, dodać jajka i cukier, utrzeć na pianę dodawać potrochu przesianą i zmieszaną z Backinem mąkę na zmianę z mlekiem, stale mocno ubijając. Ciasto wyłożyć do wysmarowanej tłuszczem tortownicy i piec w dobrze ogrzanym piecu mniejwięcej ½ godziny.

Sposób przyrządzania przełożenia: Utrzeć masło z cukrem waniljowym na pianę i dodać, stale mieszając, tartą bułkę, konfitury, wodę i aromat rumowy.

Ostudzony spód tortowy przekrajać na 2 równe warstwy, nałożyć nadzienie, i połączyć razem, smarując brzegi tortu także nadzieniem. Wierzch tortu posmarować lukrem cukrowym, posypać brzegi tortu płatkami kokosowemi, zrumienionemi przedtem na czystej blasze na kolor jasnożółty, lub też migdałami.

Sposób przyrządzania lukru: Rozpuścić cukier waniljowy w gorącej wodzie, dodać cukier miałki (puder) i aromat rumowy i rozmieszać wszystko na gładką, gęstą masę.

Uwaga: Można również na lukier cukrowy wycisnąć kratkę z marmolady.

Pasztet z drobiu z wątróbką.

Pierś z kury i pół kilo cielęciny obrumienić na patelni lub w piecyku, przełożyć do rondla zalać wodą i dusić do zupełnej miękkości z dodatkiem włoszczyzny i angielskiego ziela, bobkowego liścia i 5 deka pieczarek.

Kiedy mięso będzie miękkie przepuścić jak wyżej przez maszynkę, do smaku włożyć ćwierć kilo wątróbki cielęcej, poddusić 10 minut, żeby nie stwardniała, przetrzeć przez maszynkę, wymieszać dobrze z mięsem, wbić dwa żółtka i dwa całe jaja, wlać przestudzony zlekka rosół, wygotowany do kilku łyżek, dwie łyżki masła świeżego, soli, ew. pieprzu białego lub muszkatołowej gałki do smaku, zapiec w gorącym piecu krótciutko. Rosół należy odcedzić, pieczarki bowiem nie dadzą się zemleć na miękko.

Pasztet minutowy tani.

Pół kilo wątróbki wieprzowej, pokrajać w płaskie zrazy wyżyłować. W rondelku zrumienić 10 deka słoniny z cebulą, włożyć zrazy bez soli, zarumienić, zalać wodą, dodać słoniny świeżej, pokrajanej w drobne kawałki drugie 10 deka i gotować razem 10 minut. Po wyjęciu przepuścić przez maszynkę jak zwykle, do sosu zaś dodać dwie kostki Maggi, rozpuścić, przecedzić, cebulę i słoninę przepuszczając również przez maszynkę. Dla zwiększenia objętości można dodać jedną bułeczkę bez skórki wymoczoną, wyciśniętą i przetartą i dolać sos wygotowany. Przetrzeć na gładką masę doprawiając o ile potrzeba solą, jeśli Maggi nie wystarczy, angielskiem, miałkiem zielem i t. p.

Kto lubi, może do gotującego smaku włożyć listki bobkowe gałkę muszkatołową i t. p.

Pasztet ten nie zawierający żadnego mięsa tylko wątrobę i słoninę potrzebuje nieco mocniejszej przyprawy.

W nagłych razach można taki pasztet przygotować naprawdę w ciągu 20 minut, bez zapiekania, podając go w maselniczce lub posmarowany na tarinkach. Zapieczony w formie można podać na zimno lub gorąco z sałatą lub sosem cytrynowym, korniszonowym lub kaparowym.

Sztuka mięsa smażona.

Ładną, chudą sztukę mięsa pokrajać w cienkie plastry. Zależnie od ilości wziąć jedno czy dwa jajka, żółtka rozbić z mlekiem licząc pół szklanki na żółtko, w ostateczności można zamiast mleka wziąć wodę, albo pół na pół z piwem, dobrze skłócić, dodać mąki tyle aby było gęste, dołożyć pianę z dwóch pozostałych białek, maczać w tem rzadkawem cieście plastry mięsa i smażyć na gorącym szmalcu.

Jest to również sposób zużytkowania resztek. W ten sposób można usmażyć pieczony schab, pieczeń cielęcą, i t. p. Podawać na gorąco same lub z pomidorowym sosem.

Serce cielęce.

Obrumienić serce cielęce najlepiej we własnej cielęcej tłustości, posolić, popieprzyć, wlać szklankę owocowego białego wina, dwie rozkrojone i obrane cebule, marchew pokrajaną na krótkie kawałki, listek bobkowy, pietruszkę, podlać tyle wody, aby pokryło i dusić pod pokrywą około półtorej godziny na wolnym ogniu.

Zapiekanka z resztek.

Resztki z cielęcej pieczeni posiekać ale nie przez maszynkę tylko na drobne kawałeczki, na pół szklanki tej masy wziąć 10 deka okrawków nietłustych z szynki, posiekać podobnie, zmieszać 4—5 zimnych kartofli pokrajać w cienkie talarki, ułożyć na półmisek ogniotrwały lub patelnię posmarowaną masłem. Ubić mocno w kubku jajka z solą i dwoma łyżkami litewskiego sera, zmieszać z mięsem ułożyć tę masę na kartofle, wstawić w gorący piec na czas tylko tak długi, ile wymaga tego dobre przegrzanie się całości i ściśnięcie jajek. Można zamiast kartofli użyć makaronu, klusek albo ugotowanego ryżu.







Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 26 I.-1 II. 36.

NIEDZIELA 26. I.

9.00 — Audycja poranna
12.15 — Poranek symfoniczny. W przerwie około godz. 13.00: Fragment słuchowiskowy p. t. „Życie snem“ z dramatu Celderona de la Barca
14.00 — „Róża czy Ewelina“ — fragment z powieści M. Kuncewiczowej
14.20 — Muzyka salonowa
15.00 — Godzina rolnika
16.00 — „Samowar znowu się odzywa“— opowiadanie dla dzieci
16.15 — Tańce i melodje hiszpańskie
16.45 — Migawki regjonalne
17.05 — Muzyka taneczna
18.00 — „Historja o żołnierzu“ C. F. Ramuz'a — słuchowisko
19.40 — Wiadomości sportowe
20.00 — Arje i duety operowe i operetkowe
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.30 — „Kajakiem przez pustynię Syrji“ — feljeton z cyklu „Podróżujmy“
22.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 27. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Koncert Małej Orkiestry P. R.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Tadeusz Olsza w swoim repertuarze
16.00 — Lekcja języka niemieckiego
16.15 — Muzyka salonowa
16.45— — „Eureka“ — skecz
17.00 — Przeszkolenie gospodarcze kobiet — pogadanka
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Recital śpiewaczy Cecylji Węgrzynowskiej
17.50 — Z dziedziny psychologji zwierząt — pogadanka
18.00 — Recital fortepianowy muzyki współczesnej
18.30 — Listy od dzieci
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Nasza marynarka gra — koncert
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Koncert symfoniczny
22.00 — „Zapomniany poeta warszawski“ — Felicjan Faleński — wieczór literacki
22.30 — Muzyka taneczna

WTOREK 28. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — „Kolendy i piosenki“ — audycja dla szkół
12.30 — Koncert orkiestr Adama Furmańskiego
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka salonowa
16.00 — Skrzynka P. K. O.
15.15 — Piosenki w wykonaniu Janiny Brochwiczówny
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — „Szkło i porcelana“ — odczyt z cyklu „Wielkie i drobne wynalazki“
17.15 — Muzyka lekka
17.30 — Skrzynka językowa
18.00 — Koncert kameralny
18.30 — „Paweł Bourget i jego dzisiejsi następcy“ — szkic literacki
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert symfoniczny z Katowic. W przerwie około godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej“
22.30 — „Zdobycze chemji w dziedzinie sztucznego otrzymywania witaminów“ — odczyt dla lekarzy
22.45 — O kobiecie polskiej — odczyt w języku angielskim
23.05 — Muzyka taneczna

ŚRODA 29. I.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Higiena jamy ustnej — pogadanka
12.30 — Muzyka
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
16.05 — „Małpka Makakinjo“ — opowiadanie dla dzieci
16.20 — Koncert chóru męskiego „Echo“
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — Młodzież mówi o sobie — dyskusja nieprzygotowana
17.20 — Recital śpiewaczy prof. „Pawła Lohmana
17.50 — „Świat się śmieje“
18.00 — Minjatury kwartetowe
18.30 — Skrzynka ogólna
18.55 — Poznajemy przepisy finansowe rolne
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Reportaż aktualny
20.00 — M[illegible]
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Twórczość Fryderyka Chopina— XXII audycja z radjowego cyklu
21.35 — „Pionierzy awangardy poetyckiej“ — kwadrans poetycki
21.50 — „O sklepach fabrycznych“ — pogadanka dla kupców
22.30 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

CZWARTEK 30. I.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Poranek dla młodzieży szkół powszechnych
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
13.00 — Sonata B-Dur — Mozarta
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Gadaninka Starego Doktora
16.15 — Nastroje piosenki i melodje
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — O czytaniu książek — odczyt
17.15 — Koncert w wykonaniu Trio Salonowego
17.50 — „Chateaubriand“ — O książce Zdziechowskiego
18.00 — Kompozycje fortepianowe Jana Brahmsa
18.30 — Film, plastyka, architektura
18.55 — Kącik dla młodzieży wiejskiej
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Powieść akustyczna“ — obrazki karnawałowe
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Odrodzony teatr antyczny — pogadanka z Wilna
21.00 — „Król Edyp“ — Sofoklesa — słuchowisko
21.35 — Recital śpiewaczy Marji Maksakowej
22.00 — Koncert symfoniczny
23.05 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 31. I.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Koncert w wykonaniu zespołu Haliny Adamskiej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 — Koncert zespołu „Kaskada“
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert
16.45 — Zygmuś prezesem samorządu — pogadanka dla dzieci
17.00 — W świecie zarodników z przed 300 miljonów lat — reportaż
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Canzonetty i arje operowe starych mistrzów belcanta z XVI, XVII i XVIII wieku
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Koncert kameralny
18.30 — Pogadanka aktualna
18.40 — Pogadanka społeczna
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — Pogadanka muzyczna
20.10 — „Goplana“, opera Żeleńskiego — transmisja z Teatru Wielkiego. W przerwie około godz. 21.00: Dziennik wieczorny, oraz „Obrazki z Polski współczesnej“. W przerwie około godz. 22.00: Skrzynka techniczna
23.20 — Muzyka taneczna

SOBOTA 1. II.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Przegląd prasy rolniczej
12.25 — Koncert orkiestry kameralnej
13.00 — Drobne utwory polskich kompozytorów
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.00 — Orkiestra Dyr. Tramwajów i Autobusów Miejskich
15.00 — „Żona kamienna“ — klechda Artura Górskiego
15.15 — Nasz handel morski
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — „Muzykantom wstęp wzbroniony“ — słuchowisko dla dzieci
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy
17.50 — Sergjusz Rachmaninow jako kompozytor i odtwórca
18.40 — Przegląd wydawnictw
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
21.30 — „Wesoła Syrena“
22.00 — Wieczór operetkowy
23.05 — Muzyka taneczna

WIELKA OKAZJA DLA NASZYCH PRENUMERATOREK!!!

Zdajemy sobie sprawę z coraz trudniejszych warunków, w których współczesna matka, gospodyni, pani domu musi prowadzić gospodarstwo domowe i dlatego organizujemy

na przeciąg stycznia 1936 r.
sprzedaż za bezcen

tych naszych wydawnictw — książek i broszur — które zawierają cenne informacje, wskazówki i rady, niezbędne dla racjonalnego i oszczędnego prowadzenia domu.

Częściowy wykaz tych wydawnictw zamieściliśmy w numerze poprzednim, dalszy ciąg podajemy na odwrotnej stronie. Obejmują one zagadnienia z zakresu życia praktycznego i modnych robót kobiecych w opracowaniu najwybitniejszych autorów i autorek i winny stać się nieodłącznymi towarzyszami każdej pani domu, winny stanowić składową część jej bibljoteki domowej.

Wymienione w tym spisie wydawnictwa sprzedawane były dotychczas i po dniu 31 stycznia będą sprzedawane nadal po cenie katalogowej — znacznie wyższej. Urządzana więc obecnie sprzedaż stanowi prawdziwą okazję, z której będą mogły skorzystać jedynie

tylko Panie Prenumeratorki.

Zamówienia na wysyłkę prosimy kierować bezpośrednio do nas: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Równocześnie z zamówieniem należy wysłać należność bądź przekazem rozrachunkowym, bądź też na konto P. K. O. Nr. 13.555, dołączając na koszty przesyłki: za 1 egz. — 15 gr., za 2 — 4 egz. — 25 gr., za większą ilość — 40 gr.

Pozatem zawiadamiamy, że na ogólne żądanie naszych Szanownych Czytelniczek

przedłużamy do dn. 30 stycznia 1936 r.

okres przyjmowania zniżonej całorocznej prenumeraty — zamiast zł. 12 tylko 10 zł. 50 gr. — przy której w formie premji dodawać będziemy darmo, za zwrotem jedynie kosztów przesyłki w kwocie 50 gr.,

„KALENDARZ PRAKTYCZNEJ PANI NA LATA 1936—1937"

obszerną książkę, około 300 str. druku, prawdziwy almanach współczesnej pani domu. „Kalendarz" rozsyłany będzie po dniu 30 stycznia 1936 r.

Brzegami obciąć

1	2	3
Na zł. ____ gr. ____	PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Na zł. ____ gr. ____	DOWÓD NADESŁANIA PRZEKAZU ROZRACHUNKOWEGO Na zł. ____ gr. ____
Imię, nazwisko i adres wpłacającego:	złote słowami: ____ gr. ____	
	Odbiorca: „PRAKTYCZNA PANI" TYGODNIK Poczta: WARSZAWA 1, ul. SOLEC 87	Odbiorca: „PRAKTYCZNA PANI" TYGODNIK WARSZAWA 1, ul. SOLEC 87
Nr. rozrachunku **636**	Nr. rozrachunku **636**	Nr. rozrachunku **636**
Dzień wpłaty	Dzień wpłaty Nr. wpłaty ____ (podpis przyjmującego) Stempel okręgu	Nr. wpłaty ____ (podpis przyjmującego)

OTO NASZE OKAZJE:

Rośliny pokojowe, opr. H. Trojanowska (1.—) . . . 0.30
Pędzenie roślin w pokoju opr. H. Trojanowska (1.—) 0.30
Ozdabianie werand, balkonów i okien (1.—) 0.30
Hodowla kaktusów, oprac. M. Saryusz-Stokowska (1.—) 0.30
Kalendarzyk roślin pokojowych, czyli przypomnienie co każdego miesiąca przy kwiatach pokojowych czynić należy, opr. M. Saryusz-Stokowska (0.90) . . . 0.25
Jak należy podlewać rośliny pokojowe (0.90) . . . 0.25
Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych, opr. M. Saryusz-Stokowska (0.90) . . . 0.25
Mój ogródek. Drzewa i krzewy ozdobne (1.—) 0.25
Mój ogródek. Kwiaty. (1.—) . . 0.25
Mój ogródek. Trawniki, pelargonje, róże, inspekty, warzywa (1.—) . 0.25
Owoce w moim ogródku (1.—) . 0.25
Zbiór i przechowywanie owoców i warzyw, opr. Z. Wróblewska. (1.—) 0.25
Zioła lekarskie, opr. E. Daliński (1.—) 0.25
Sałaty. Hodowla i przyrządzanie, opr. Z. Wróblewska (1.—) . . 0.30
Pomidory. Ich zastosowanie i hodowla (1.—) 0.30
Nasiennictwo praktyczne i dochodowe, opr. E. Daliński. (1.—) . . 0.25
Hodowla i tuczenie ptactwa domowego (1.—) 0.30
Mleczarstwo i hodowla w małem gospodarstwie, opr. J. Radziejowski (1.—) 0.30
Wyrób serów, opr. J. Pomian. (1.—) 0.30
Pies i kot. Wychów i żywienie. (1.—) 0.30
Książka kucharska dla oszczędnych (1.—) 0.30
Obiady na maszynce, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Zupy i sosy, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Sałaty. Przepisy przyrządzania sałat, opr. Z. Wróblewska (1.—) . 0.30
Sałaty i sałatki, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Co można zrobić z mleka? opr. W. Dobrzańska (1.—) 0.30
Potrawy z kasz i mąki, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Potrawy z kartofli, opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Potrawy z jarzyn. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Co można zrobić z owoców (1.—) 0.30
Co trzeba wiedzieć o grzybach. Opr. J. Pomian (1.—) 0.30
Potrawy i konserwy z grzybów. Opr. Pani Elżbieta (1.—). . . . 0.30
Potrawy z wieprzowiny, 150 przepisów w opr. L. Gerlachowej (1.—) 0.30
Potrawy z cielęciny. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Potrawy z wołowiny. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Potrawy z baraniny. Opr. Pani Elżbieta (0.50) 0.15
Potrawy wigilijne. zebr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Domowe wędliny. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Drób, sposoby przyrządzania. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Zwierzyna. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Paszteciarnia domowa. Wykwintne uzupełnienie menu (1.—) . . 0.30
Potrawy z ryb. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Przystawki gorące. Zebr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Zimne przekąski. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Zimne leguminy. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Zimne napoje (1.—) 0.30
Nalewki i likiery. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Napoje gorące (1.—) 0.30
Pieczywo domowe. Opr. Pani Elżbieta (1.—) 0.30
Torty domowe. (1.—) 0.30
Mazurki (1.—) 0.30
Świtalska J. dr.—Kobieta nowoczesna we wszystkich okresach jej życia (4.—) 1.10
Świtalska J. dr. — Mój system piękności i zdrowia (8.—) . . . 2.10
Świtalska J. dr.—Piękność i zdrowie w życiu kobiety (3.—) . . . 0.80
Jak zdobyć i zachować piękność i zdrowie, opr. L. Gerlachowa. (1.—) 0.30
Pielęgnowanie twarzy, opr. dr J. Mozołowska (1.—). 0.30
O pielęgnowaniu rąk, opr. dr. M. Biernacka (1.—) 0.30
O pielęgnowaniu nóg, opr. dr. J. Mozołowska (1.—). 0.30
Jak pielęgnować włosy, opr. dr. J. Świtalska (1.—) 0.30
Pielęgnowanie chorych w domu, opr. J. Sulficzyńska (1.—) . . . 0.30
Benisławska M. — Z mojej praktyki wychowawczej (1.—) . . . 0.30
Czeska-Mączyńska M. — Pamiętniki młodej matki (1.—) . . . 0.30
Gnus R.—Radość śpiewu (1.—) . 0.30
Jętkiewiczowa Z. — O wpływie rodziców na przyrodzone wartości dzieci (1.—) 0.30
Kalendarz Dziecka i Matki na lata 1935 i 1936 . . . . 0.60
Kopczyński St. dr. — Jak ustrzec dzieci i młodzież od nerwowości (—.70) 0.20
Maryńska A.—W przedszkolu. Szkice psychologiczne (1.—) . . 0.30
Moszczeńska I.—Samodzielność i odpowiedzialność dziecka (1.—) . 0.30
Moszczeńska I. — Wychowanie praktyczne (1.20) 0.30
Rabska Z.—O dzieciach nie dla dzieci (1.50) 0.40
Ravizza A. — Mali złodziejaszkowie (1.—) 0.30
Stefanowski M.—Samorząd uczniowski w praktyce (1.—) . . . 0.30
Szejnach W. dr. — List do mamusi w sprawie szkarlatyny (—.30) . 0.10
Szretterowa N.—Gra ruchowa jako czynnik wychowawczy (1.—) . 0.30
Szuman S. dr. — Rozwój rysunku u dziecka i jego kształcenie (1.—) 0.30
Drucka L.—Ich było siedmioro. pow. dla dzieci (3.50) 0.90
Korczakowska J.— Ofiara Ani . . 0.65
Korczakowska J. — Start, pow. dla dziewcząt (2.—) 0.55
Grossek-Korycka M.—Świat kobiecy 1.30
Januszewska H. Exodus. Poezje (1.50) 0.40
Korczakowska J. — Krzyk dziecka. Obrazki z życia. Str. 227 (2.—) . 0.55
Korczakowska J. — Za białą ścianą. Powieść (1.20) 0.35
Wyleżyńska. Z duszą Twoją . . 1.10
Kiewnarska. Skazy na szczęściu . 1.—
Kruszewska F.—Sen. Utwór sceniczny (2.—) 0.55
Kruszewska F.—Siano. Poezje (1.50) 0.40
Pasani G. — Jak kochano przed stu laty. Przekł. Z. Rabskiej, z winietami i ilustracjami S. Bobińskiego (8.—) 2.10
Wyczółkowska-Surynowa J.— Warszawianki, z ilustr. Z. Jachimowiczówny. Str. 280 (3.—) . . . 0.80
Kiewnarska. Najdziwniejszy z romansów p. Sand 1.60

1

Tytuł czasopisma:
Okres prenumeraty:
Adres odbiorcy czasopisma:

2

UWAGA: Wszelka korespondencja, zamieszczona na 1-szym odcinku, poza wskazówkami według treści nadruku podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.

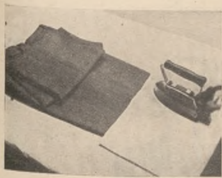
sprawdził
wpisał
Nr. listy rozrachunkowej

3

(podpis sprawdzającego)
Dzień nadesłania
Nr. listy rozrachunk.

ODŚWIEŻANIE GARNITURU MĘSKIEGO

Odprasowywanie męskich garniturów powierzamy najczęściej krawcom płacąc za to około 2 — 3 złotych. Mniejsza o wydatek, jeśli kto sobie na niego może pozwolić, dać komuś zarobić jest rzeczą, której niepodobna ganić, kto je-



dnak z trudem tylko może ten wydatek ponieść albo mieszka na głuchej wsi, musi sam się wziąć do dzieła.

Nie jest to sprawa taka trudna chociaż wymaga sporo czasu i staranności. Odprasowywać garnituru na prędce nie warto, napewno coś nam się nie uda i pogorszymy tylko sprawę zamiast ją poprawić. W takim wypadku radzę poprostu zaprasować kanty w spodniach, co jest dla ogólnego wrażenia najważniejsze, całą zaś robotę mającą na celu odświeżenie garnituru odłożyć na chwilę zupełnie wolną.

Przed prasowaniem, wypadnie skontrolować stan ogólny garnituru. Po starannem wytrzepaniu i oczyszczeniu czystą szczotką co zwłaszcza przy czyszczeniu jasnych ubrań jest ważne), obejrzymy czy garnitur nie wymaga jakich reperacji. A więc, przedewszystkiem guziki, tak u kurtki jak u spodni, dalej, wypadnie sprawdzić, czy pas podszewki, podszywany zazwyczaj w spodniach aby kolana nie wypychały materjału, trzyma się należycie. Ponieważ podszywa się lekko, aby ściegi nie występowały na wierzch, często się zatem odrywa i prawie napewno, jeżeli pod spód zajrzymy przekonamy się że zwisa w festonach. O ile jest oderwany na znacznej przestrzeni i zmięty, wypadnie go przed przyszyciem odprasować. Dalej jeszcze trzeba sprawdzić dół spodni obręb czy nie jest przypadkiem wystrzępiony. Od pewnego czasu jest w użyciu do obszywania spodni u dołu tasiemka najpowszechniej czarną, której jeden brzeg ma zgrubienie w rodzaju sznureczka. Chroni ona brzegi od przetarcia. Należy ją stosować bo okazała się bardzo pożyteczna, jeżeli jednak są już strzępy, samo obszycie taką tasiemką sprawy nie rozwiąże, wypadnie dół nogawicy rozpruć miejsce przetarte, przycerować i obręb cokolwiek opuścić aby szkoda schowała się pod spód.

Po tych zabiegach wypadnie oczyścić starannie plamy z konfitur i t. p. gorącą czystą wodą, tłuste — czystą, jasną terpentyną, z likieru spirytusem.

Kurtkę oczyścić podobnie, przetłuszczone kołnierze czyszczą się terpentyną, wodą gorącą z amoniakiem, wreszcie eterem z którym należy się obchodzić bardzo ostrożnie bo łatwo nawet zdala od ognia, wybucha. W kurtce poreperujemy oczywiście podszewkę, zwracając baczną uwagę na kieszenie, które muszą być wykurzone i wyłatane.

Brzegi kieszeni w garniturach bardziej zniszczonych lamujemy tasiemką, albo dyskretnie obrzucamy miękką, matową, w odpowiednim cieniu bawełną.

Przystępując do prasowania które w danym razie jest momentem najważniejszym musimy sobie na to przeznaczyć sporo czasu. Przerywanie roboty i pośpiech nie wyjdą garniturowi na dobre. Żeby zaś robota szła gładko musimy mieć wszystko pod ręką.

Przedewszystkiem weźmiemy 10 deka czysto przebranej, białej suchej fasoli i ugotujemy ją do miękkości w wodzie, której w momencie odlewania powinno być 3 — 4 szklanki. Gotujemy bez soli. Fasolę możemy następnie przyprawić i posolić i zużytkować jako potrawę, wodę zaś użyjemy do czyszczenia ubrania. Dalej potrzebna nam jest czysta szczotka, gałganki do prasowania które nie mogą pylić i obłazić. Doskonale na ten cel są kawałki gładkiej jasnej satyny. Drugi gałganek może być już jakikolwiek. W kawałku czystej szmatki zawiążemy kawałek bielutkiej stearyny od świecy, którym od czasu do czasu przejedziemy po gorącem żelazku, od spodu, aby gładko chodziło. Po przesmarowania w ten sposób przeciągnąć żelazo po jakimś czystym kawału szmatki aby nadmiar stearyny zdjąć.



Mającą się prasować, zreperowaną, wykurzoną z plam sztukę ubrania, czyścimy raz przy razu szczotką zamoczoną w wodzie fasolowej przez co staramy się usunąć wyświecenie.

Spodnie prasujemy przedewszystkiem wewnątrz, gdzie jest zawsze najwięcej skladek, bacząc aby nie skrzywić tak ważnej w nich linji zaprasowania. Należy unikać doprowadzenia ubrania do tego aby ślady zaprasowania kiedykolwiek znikły, gdyby jednak to nastąpiło, należy linję na nowo przeciągnąć. Jak wiadomo z przodu spodni znajdują się po każdej stronie po dwa guziki przeznaczone do przypinania szelek. Otóż guzik bliższy przodu stanowi właściwie wyjście tej linji zaprasowania. Nogawke składamy teraz tak aby szwy wewnętrzny i zewnętrzny leżały w całej długości równo na sobie.

Tym sposobem obie linje zaprasowania, tylna i przednia będą regulowane. Prasujemy kładąc na ubraniu jeden cienki, wilgotny (niezbyt mokry) gałganek, na nim zaś drugi suchy, gdyż prasując odrazu po poniższym możemy łatwo spo-



wodować wyświecenie. Nie należy doprasowywać nigdy do zupełnej suchości. Gałganki muszą być suche, ale materjał ubrania powinien jeszcze wilgocią parować. Dosuszany zbyt energicznie będzie błyszczał. Nie należy też mocno naciskać miejsca szwów, bo takie punkty stwardniałe specjalnie łatwo wyświecić. Po przeprasowaniu w ten sposób wetwnętrznej powierzchni nogawki dajemy jej wyparować i prasujemy zewnętrzną stronę nogawki następnej.

Po wychłodzeniu, składamy równiutko nogawki, nie denerwując się tem, że jedna jest nieco szersza bo tak się kraje zawsze i prasujemy jeden i drugi tak, znów pilnie bacząc aby nie przesuszyć. Uprasowane spodnie składamy równiusieńko na desce, na kanapie i t. p. na czemś w każdym razie czystem i dajemy doschnąć i wyparować. Oczywiście wilgoci tej winno być niezmiernie mało, zaledwie odrobina pary, taż, że po ostudzeniu zaraz będzie suche.

Cięższe jest prasowanie kurtki, do którego potrzebna nam będzie mała poduszeczka. Nie brać do tego jaśka bo się pierze niszczą, ale wypchać sobie nie duży czysty woreczek silnie watą, kapkiem i t. p. Potrzebna nam ona będzie dla prasowania góry rękawa.

Prasowanie kurtki zaczynamy od rękawów, prasując oczywiście podobnie przez dwa gałganki. Tylny szew stanowi linję tylnego załamania, przednie załamanie wypadnie już odpowiednio do niego, chcąc rozprasować fałdki kolo pach i ramienia podkładamy tam właśnie poduszeczkę.

Potem prasujemy plecy, dalej przody, nie wyciskając zbytnio kieszonek aby się nie świeciły i nie odznaczały. Kołnierz i klapy prasujemy tak aby kant klap nie był ostry ale lekko wygięty. O ile zbyt się sprasuje należy go od spodu podprasować aby klapa odchylała się miękko, nie leżała na kurtce jak przyklejonao.

Parujące, wilgotnawe ubranie należy ładnie rozwiesić na ramiączku i dać mu najlepiej w przeciągu lub w cieple, szybko wyschnąć.

Woda fasolowa nadaje garniturowi nową apreherę.

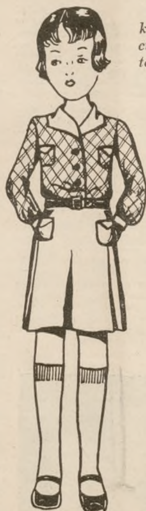
W ten sam sposób można odświeżać i damskie kostjumy.

As.



630 pp. Sukienka dla dziewczynki od lat 8—10. Wełna grantowa, kołnierzyk i mankiety zrobione z włóczki przerabianej jedwabiem.

631 pp. Garniturek dla chłopczyka od lat 4—6, złożony z gładkich ciemnych spodenek i bluzki w kratę. Kołnierzyk koloru spodni.





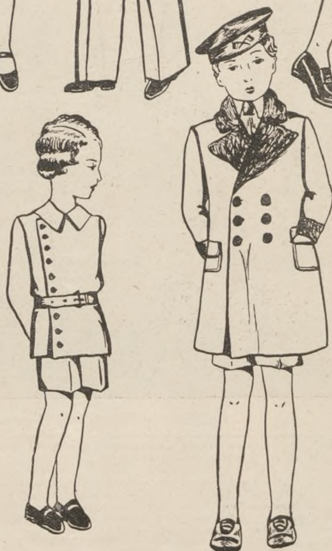




632 pp. Sukieneczka na lat 3—5 z cienkiej wełny lub sztucznego jedwabiu. Karczek przymarszczany, w dole wąskie w zęby wycinane plisy.

633 pp. Prosta sukieneczka, cała zapinana na guziki, ciemno-czerwona, guziki z perłowej masy lub drewnianej barwy naturalnej.

634 pp. Sukienka dla dziewczynki od lat 2—4. Kołnierzyczek wykładany na karczek.



635 pp. *Sportowy garnitur na lat 4—6 z grubej, przerabianej wełny.*

636 pp. *Eleganckie marynarskie ubranie z granatowego szewiotu, kołnierz biały naszywany granatowemi tasiemkami, wiek od lat 6—8.*

637 pp. *Garniturek dla chłopca od lat 7—9. Ciemny szewiot.*

638 pp. *Ubranko dla młodzieńca od lat 2—4, z wełny granatowej, ozdobione złotemi guzikami.*

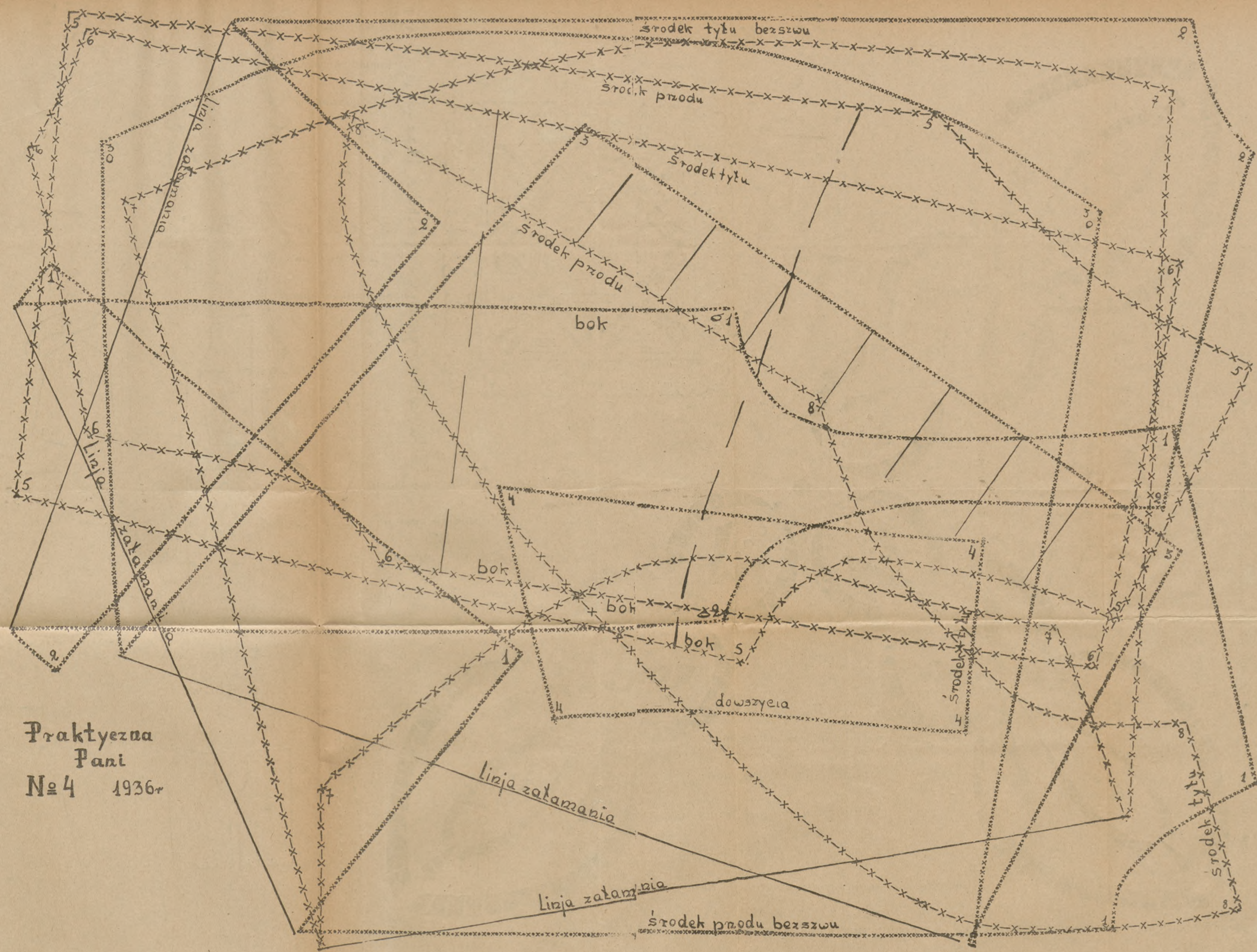
639 pp. *Palto zimowe z futerkiem na lat 6—8.*



Praktyczna suknia wełniana, naszywana aksamitem.

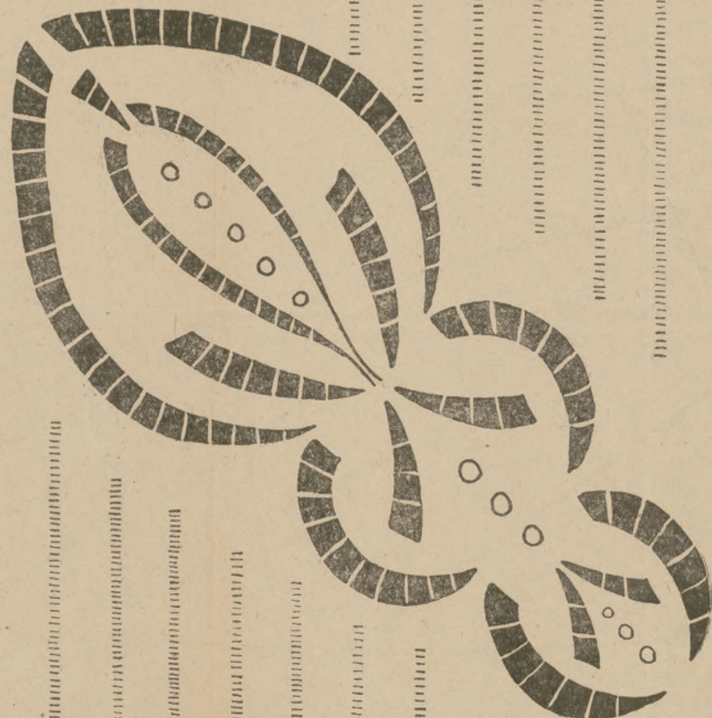
Fot. Uniwersal P. P.

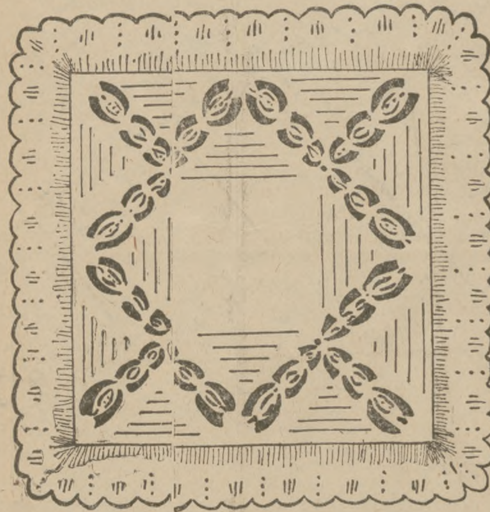
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

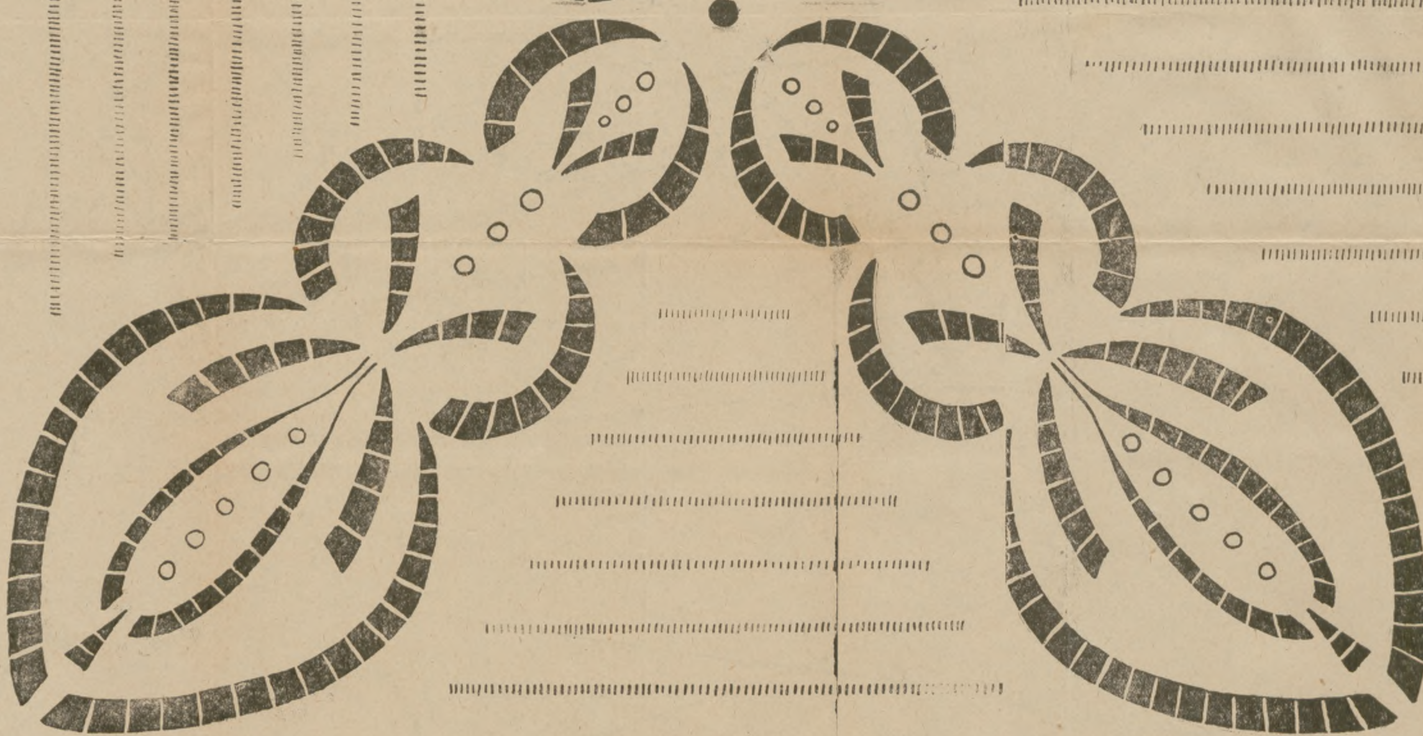

środek tyłu bezszwu
środek przodu
Środek tyłu
linja załamania
Środek przodu
bok
Linja załamania
bok
bok
bok
dowszycia
środek tyłu
Praktyczna Pani
№ 4 1936 r
linja załamania
Linja załamania
środek tyłu
środek przodu bezszwu

Praktyczna Pani № 4.
1936 r.

Kapka na poduszki.







falbana przymereżce szerokości 19 cm. - długości 3,60 cm.



Bluzka.

5. przód bluzki
6. tył "
7. rękaw.
8. kołnierz.





Wiatrówka.

1. przód wiatrówki.
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz.

